Nr. 12. Lwów — Środa dnia 17 Stycznia. Rok 1906.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Antoniego P. Zgrom. 72 Ap.
Jutro: św. Pryski P. Teopempla

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 16
Zachód „ „ 3 m. 54

Długość dnia godzin 8 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Z za kordonu.

Ledwie się nieco uspokoiło w państwie rosyjskiem, natychmiast rodacy nasi na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, którzy nie brali żadnego udziału w rozruchach, poczęli się skupiać do pracy społecznej i politycznej, do organizacyi, koniecznej w zaraniu życia konstytucyjnego. Na Litwie postanowili przedewszystkiem wskrzesić uniwersytet wileński i napowrót zgromadzić wspaniałe zbiory muzealne, rozdrapywane przez czynownictwo po roku 31-ym, następnie po 46-ym, a już do reszty po 63-cim. Uniwersytet ma być „wolny“, bo oczywiście, rząd nie da nań ani grosza. Powstało więc „Towarzystwo popierania uniwersytetu w Wilnie“ z katedrami polskiemi, litewskiemi, rosyjskiemi, oraz w innych językach, aby — jak głosi odezwa Towarzystwa — „dać możność słuchania wykładów młodzieży wszystkich narodowości i ściągnąć uczonych również wszelkiej narodowości“. Dalej odezwa brzmi tak: „Towarzystwo wolnego uniwersytetu w Wilnie zwraca się do wszystkich współobywateli bez różnicy wyznań i narodowości z prośbą o moralne poparcie jego usiłowań, oraz o zbieranie składek na odnowienie wszechnicy wileńskiej, wreszcie o szerokie obznajomienie ogółu z tą akcyą, która ma być pracą zjednoczonych sił intelektualnych. Zalecamy tworzyć w każdej miejscowości, gdzie biją serca polskie i litewskie, osobne kółka w celu popierania wszechnicy wileńskiej. Z czasem połączą się one w związek, ożywiony wspólnością pracy nad podniesieniem poziomu wyższego wykształcenia osieroconej Litwy, której młodzież zmuszona jest szukać nauki w krajach odległych, obcych językiem i kulturą. Bracia Litwini i Polacy! Idźmy ręka w rękę! Zdobywajmy wiedzę, łączmy się na gruncie międzynarodowym w imię wspólnych i nieodzownych potrzeb kulturalnych!“ — Tymczasowy zarząd „Towarzystwa“ składa się z trzech profesorów rzymsko-katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu, xięży Maculewicza, Dąbrowskiego i Jaunisa, z czterech profesorów uniwersytetu petersburskiego: Baudouina de Courtenay, Ziemackiego, Jana i Stanisława Ptaszyckich, dalej z trzech obywateli wiejskich: Medekszy, Jabłońskiego i Szwańskiego, wreszcie z trzech mieszkańców Wilna, mianowicie z pp. Rosyanina Burhardta, litwomana Witejszysa i właściciela słynnej firmy księgarskiej Zawadzkiego. Ów zarząd tymczasowy poczynił już starania u rządu o zezwolenie na uniwersytet i — jak głosi wiadomość, która dopiero co nadeszła — otrzymał z ministeryum odpowiedź, że „rząd nie znajduje przeszkód do urzeczywistnienia starań o wszechnicę w Wilnie“.

Zatem Litwini zaczęli samodzielną pracę nad swym krajem z najlepszego końca. Można wprawdzie powiedzieć, że na uniwersytet wszechnarodowy i wszechwyznaniowy co najmniej zawcześnie i że szkoda wysiłków na stworzenie instytucyi, o jakiej nie pomyślał jeszcze żaden doświadczony kraj na świecie, ale widocznie na inną wszechnicę nie otrzymanoby zgody rządu.

Słynne było niegdyś muzeum litewskie w Wilnie, założone przez Tyszkiewiczów. Zawierało one rzadkie skrypta z czasów ogromnie dawnych, bogatą bibliotekę, zbiór pieczęci, wykopalisk, zbroi, ubiorów, dalej osobny dział obrazów i rzeźb. Jedno przeniósł rząd do Kijowa, inne do Ermitażu w Petersburgu, do moskiewskiego Kremlinu, do muzeum Rumiańcowskiego w Moskwie, reszta leży dotąd w pakach w różnych uniwersyteckich miastach w Rosyi. Spis wszystkich tych rzeczy przechowywali Litwini, wiedzą, gdzie co się znajduje, a ponieważ podczas każdego rabunku czynownictwo głosiło w swych rozporządzeniach, że wywozi zbiory muzealne tylko „tymczasowo“, przeto teraz Litwini rozwinęli zabiegi o zwrócenie im całej ich własności. Całej z pewnością nie otrzymają, lecz jakąś część może zdołają odzyskać, bo są cierpliwi i wytrwali.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie postanowili nasi rodacy utworzyć osobne stronnictwo społeczno-polityczne. W tym celu odbyli w Kijowie 18-go grudnia zjazd, ułożyli na nim szkic programu i wybrali komitet dla opracowania tego szkicu. Pracę tę właśnie teraz skończono i ogłoszono, lecz podobno nie podobała się ona ogółowi naszego obywatelstwa w tamtych stronach. Jest to zrozumiałe. Szkic programu ułożono przed socyalistyczną rewolucyą, a odczytano szczegółowy program, zrobiony z tego szkicu, już po niej. Wiadomo zaś, że nietylko „prawda z tej strony Pireneów jest fałszem z tamtej ich strony“, ale także idee, przedzielone wypadkami, zmieniają swą postać. Nazwano ten program „najbardziej radykalnym ze wszystkich polskich, a więc niestosownym“. Dodajmy, że przy stosunkach, stworzonych rewolucyą socyalistyczną, jest niewykonalny.

Składa się on z dziewięciu punktów. W pierwszym powiedziano, że Polacy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie tworzą wprawdzie mniejszość, ale liczebnie znaczną, a kulturalnie bardzo ważną, nadto zaś bynajmniej nie są kolonistami, lecz się uważają za autochtonów, mają tedy wszelkie prawa wpływać na przyszłe losy tych ziem, na równi z innymi ich mieszkańcami. W punkcie drugim powiedziano, że stronnictwo będzie dążyło do „absolutnej pełni praw człowieka i obywatela“, do wyzwolenia wszystkich z kurateli rządowej, do bezwzględnej wolności myśli, słowa, druku, zgromadzeń, związków, propagandy i t. d. Punkt trzeci przyjmuje ustrój parlamentarno-konstytucyjny, ale zastrzega „możność dalszej ewolucyi ku udoskonaleniu form prawno-politycznych“. Punkt czwarty żąda prawa wyborczego powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego. Punkt piąty odrzuca dzielenie ludzi podług narodowości i wyznań, — wszystkim przyznaje możność rozwijania się podług upodobania. Dla Królestwa Polskiego żąda autonomii politycznej z prawodawczym sejmem w Warszawie. Jest za autonomią innych krajów, zwłaszcza Ukrainy, kiedy jej ludność dojrzeje do samorządu i pocznie go żądać. Wogóle konieczna jest największa decentralizacya prawodawcza i administracyjna. Punkt szósty zajmuje się sprawą agrarną; żąda więc zniesienia szachownicy gruntów, serwitutów i wszelkich służebności; podziału między chłopami dóbr państwowych i koronnych, a jeżeli tej ziemi nie wystarczy, to wywłaszczenia za stosownem wynagrodzeniem z państwowego skarbu części dóbr szlacheckich i rozdania tej wywłaszczonej ziemi chłopom; żąda dalej zniesienia wspólnej gminnej własności, gdzie ona jest, aby każdy chłop był wieczystym właścicielem swego gruntu; żąda wreszcie, aby obszary dworskie i gminy stanowiły wspólnie jednostkę administracyjną samorządną. Punkt siódmy programu domaga się dla robotników wolności zmów, ustawowego uregulowania długości dnia roboczego i wielkości zarobku, komitetów obywatelskich, regulujących stosunki między robotnikami a pracodawcami. Punkt ósmy domaga się oświaty powszechnej i bezpłatnej, z wykładami we wszystkich krajowych językach. Wreszcie punkt dziewiąty żąda sądownictwa zupełnie niezależnego od rządu, nieusuwalności sędziów, szerokiej kontroli adwokatów podczas śledztwa i wreszcie zasądzania warunkowego, to znaczy takiego, że zasądzona osoba nie ponosi kary dopóty, dopóki drugi raz nie dopuści się przestępstwa.

Oto jest cały program polskiego stronnictwa na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, — program, który, zdaje się, będzie odrzucony. Można o nim powiedzieć ogromnie dużo, wystarczy jednak rzec, że jest w nim wszystko, co gdziekolwiek w teoryi pomyślano dla uszczęśliwienia ludzkości. Ale z mroków despotyzmu i ciemnoty ludu niepodobna bez złamania karku odrazu wyskoczyć urządzeniami społecznemi i politycznemi na czoło najbardziej oświeconych i już oddawna wolnych narodów. W praktyce na nic to się dobrego nie zda, zaszkodzi wszystkim, bo wszystko rozluźni. W postępie trzeba, jak Włosi mówią, powoli śpieszyć.

Konferencya marokkańska.

Dziś zbiera się areopag europejski w hiszpańskiem miasteczku Algeciras dla załatwienia sprawy marokkańskiej, czyli właściwie zatargu Francyi z Niemcami. Mnożą się nadzieje na pomyślny przebieg obrad. W Berlinie oświadczono, że niemieccy pełnomocnicy jadą na konferencyę z zamiarem przyznania Francyi wszystkich jej uprawnionych życzeń. Niemiecki ambasador w Madrycie rzekł do redaktorów pism tamtejszych, iż w Berlinie wiedzą, że niemiecka dyplomacya była niegodziwie okłamana przez Marokkańczyków, jakoby Francya zamierzała ich kraj pozbawić samodzielności państwowej. W Paryżu również utrzymują ministrowie, że interesa niemieckie będą najtroskliwiej uwzględnione. Słowem przeciwnicy się przepraszają, prawią sobie grzeczności i prawie pod rękę idą na konferencyę. Kiedy między nimi taka dobra komitywa, to jużci Marokko nie ocali swych archaicznych stosunków.

Utrzymują w sferach dyplomatycznych, że Włochy, które i do trójprzymierza należą i z Francyą mają przyjacielski układ, wystąpią na konferencyi w roli pośrednika. Ich pełnomocnik, margrabia Visconti-Venosta, mądry dyplomata starej daty, już podobno ułożył program marokkańskich reform, uzyskał nań zgodę berlińskich polityków, z którymi się porozumiewał przez niemieckiego ambasadora w Rzymie, następnie zaś pojechał do Algecirasu przez Paryż, aby i tam zalecić swój projekt, co — jak utrzymują — zupełnie mu się udało.

Projekt jego obejmuje następujące reformy:

Policya będzie złożona z Marokkańczyków, lecz naczelnikami jej w każdem mieście, oficerami i podoficerami będą Europejczycy — po kilku ze wszystkich państw, które zechcą wziąć udział w uporządkowaniu marokkańskich stosunków, a trzeba przypuszczać, że się żadne państwo od tego nie uchyli, ponieważ każde ma kupieckie stosunki z Marokkiem.

Taki sam wpływ będzie przyznany Europejczykom na wojsko sułtańskie, a ma być ono tylko stałe, rozlokowane tak, jak ułoży rząd marokkański wspólnie z przedstawicielami mocarstw.

Dokoła każdego portowego miasta, w kilku-kilometrowej odległości od niego, powstanie od strony lądu linia posterunków oszańcowanych (blockhauzów) zajętych przez żołnierzy pod dowództwem oficerów lub podoficerów europejskich. Każdy Marokkańczyk, jadący do portowego miasta, będzie musiał złożyć na posterunku wszelką broń, nawet nóż. Po powrocie z miasta weźmie on swój oręż z blockhausu.

Na traktach handlowych wewnątrz kraju, w odstępach kilkakilometrowych, będą koszary zajęte przez kawaleryę, która będzie ustawicznie strzegła bezpieczeństwa podróżnych.

Europejczycy nie będą płacili podatków na utrzymanie duchowieństwa muzułmańskiego, natomiast będą płacili osobny podatek na utrzymanie oficerów i podoficerów policyjnych i wojskowych. Ten specyalny podatek będzie ustanawiany peryodycznie, zawsze na lat kilka, i w miarę potrzeby może być powiększony, zmniejszony, albo zniesiony.

Komory celne będą urządzone według wzorów europejskich.

Sułtan zobowiąże się wytępić korsarstwo.

Jeżeli on nie wypełni jednego ze swych zobowiązań co do bezpieczeństwa Europejczyków, ich mienia lub ich handlowych, albo przemysłowych interesów, natenczas trybunał w Haadze orzeknie karę, a wykonają ją mocarstwa, podpisane na protokole konferencyi w Algecirasie.

Nasze szkoły średnie.

Krajowa Rada szkolna świeżo ogłosiła drukiem sprawozdanie swoje o stanie szkół średnich w kraju naszym w roku szkolnym 1904/5. Przed około trzema miesiącami mieliśmy sposobność szczegółowo omówić inne jej sprawozdanie dotyczące roku szkolnego 1903/4. Obszerna, wyczerpująca i pełna najgłębszych uwag i myśli debata szkolna podczas ostatniej sesyi w Sejmie dotyczyła również roku szkolnego 1903/4.

Nasze szkolnictwo średnie w ostatnim roku szkolnym nie uległo żadnej niemal zmianie, ani przeobrażeniu. To też o czem mówiliśmy przy sposobności tamtego sprawozdania, dzisiaj nam powtórzyć przychodzi, a więc wskazać na to samo zatrważające przepełnienie szkół średnich, na tę samą nieproporcyonalność liczby uczniów w gimnazyach, w stosunku do szkół realnych, na ten sam brak odpowiedniej liczby egzaminowanych sił nauczycielskich etc.

Z cyfr, które nam daje sprawozdanie Rady szkolnej, najbardziej interesującemi są następujące:

W roku szkolnym 1904/5 uczęszczało w całym kraju do gimnazyów 25.286 uczniów, zaś do szkół realnych 3.804, razem 29.090 — natomiast w bieżącym roku szkolnym 1905/6 uczęszcza do gimnazyów 27.187 uczniów, a do szkół realnych 3.912, razem 31.099. — Podczas kiedy z roku 1903/4 na rok 1904/5 wynosił przyrost liczby uczniów 1.828, z roku 1904/5 na 1905/6 wynosi 2.009. W ostatniem dziesięcioleciu jedynie przyrost z roku 1901/2 na 1902/3 wynosił 2.087, innych lat nigdy liczba rocznego przyrostu nie przekraczała $1^1/_2$ tysiąca. Przyrost z roku ostatniego jest obok przyrostu z roku 1902 największym. W r. 1894/5 po raz pierwszy liczba przyrostu uczniów przekroczyła $^1/_2$ tysiąca. W roku owym było w szkołach średnich w Galicyi 17.030 uczniów; ponieważ zaś obecnie jest 31.099 — przeto przyrost ostatnich dwunastu lat wynosi 130%.

W olbrzymim przyroście liczby uczniów zaznacza się jeszcze ten objaw, że znacznie szybciej wzrasta liczba uczniów w gimnazyach niż w szkołach realnych. I tak z ogólnej cyfry przyrostu przypada:

w r. 1901	na gimn.	85·4 prc.	na szk. real.	14·6 prc.
„ „ 1902	„ „	87·6	„ „ „ „	12·4 „
„ „ 1903	„ „	85·6	„ „ „ „	14·4 „
„ „ 1904	„ „	93·5	„ „ „ „	6·5 „
„ „ 1905	„ „	95	„ „ „ „	5 „

Najfatalniej stosunek ten przedstawia się zatem w roku ostatnim.

Olbrzymi przyrost liczby uczniów pociąga za sobą oczywiście przepełnienie klas. W r. 1904/5 czy to w istniejących już szkołach średnich, czy w nowopowstałych utworzono razem 32 nowych klas. Ponieważ te klasy normalnie mogły pomieścić tylko 1.600 uczniów, zaś przyrost ostatniego roku wynosił 2.009, tedy reszta, czyli 409 uczniów musiało pomieścić się w istniejących już klasach, przez co znowu przeciętna cyfra uczniów w jednej klasie wzrosła, a mianowicie z 43 na 44. Jest to cyfra przeciętna z wszystkich szkół średnich; przeciętna z samych gimnazyów wynosi 46, zaś w szkołach realnych 35.

Przy egzaminie wstępnym do szkół średnich w bież. roku szkol. reprobowano 14.7 prc. tych, którzy do tego egzaminu się zgłosili. Jest to najniższy procent w ostatnich 10 latach; w latach bowiem 1897—1901 wahał się ten procent między 22.8 prc. a 20.3 prc.; w roku 1902 wynosił 17.3 prc., w r. 1903 — 17.2 prc., zaś w r. 1904 — 16.4 prc. Tak samo klasyfikacya r. 1904/5 była w ostatnich 10 latach najłagodniejszą; ujemny bowiem stopień otrzymało w gimnazyach 5.6 prc. uczniów, a w szkołach realnych 6.2 prc., podczas gdy w gimnazyach jedynie w r. 1899 procent ten wynosił 5·8 prc., zaś w innych z ostatnich dziesięciu lat zawsze wyżej 6 prc., a w szkołach realnych tylko w r. 1898 wynosił 5.6 prc., a w roku 1902 — 6.6 prc., w innych zaś latach z ostatnich dziesięciu stale utrzymywał się znacznie wyżej ponad 7 prc.

Tyle z materyału cyfrowego. Z innych zaś spraw na uwagę zasługują dwa okólniki: jeden w sprawie egzaminów wstępnych do gimnazyów, drugi w sprawie egzaminów poprawczych. Z pierwszego okólnika dowiadujemy się, że przy wstępnych egzaminach pada przeciętnie w polskich gimnazyach 17.3 prc. kandydatów, zaś w ruskich 14.9 prc., a następnie, że niektóre szkoły postępują bardzo ostro, inne zaś są bardzo pobłażliwe. I tak reprobowano w gimnazyum w Brodach 44 prc. kandydatów, w Kołomyi 39 prc., w Drohobyczu 36 prc. itd., natomiast w gimnazyum II w Tarnowie tylko 4 prc., w szkole realnej w Tarnowie tylko 3 prc., a w chyrowskiem gimnazyum tylko 2 prc.

Rada szkolna wskazuje na jaskrawe różnice tych cyfr i poleca dyrekcyom gimnazyów, by starały się przeprowadzać te egzamina jak najstaranniej, nie stawiając ani zbyt ostrych wymagań, ani nie powodując się zbyt wielką pobłażliwością. W drugim okólniku, dotyczącym egzaminów poprawczych, wskazuje Rada szkolna na różnicę procentów tych egzaminów w różnych szkołach i poleca gronom nauczycielskim, by egzamin poprawczy uważały za środek wyjątkowy i wyłącznie tylko tych uczniów przeznaczały do tego egzaminu, którzy rzeczywiście tylko w jednym przedmiocie zasłużyli na notę ujemną.

W końcu swego sprawozdania poświęca Rada szkolna bardzo szczupły ustęp referatowi o moralnem wychowaniu młodzieży. Żadnych konkretnych danych referat ten nie przytacza. Najprzód w kilkudziesięciu wierszach teoretycznie przedstawia umoralniające zadanie szkoły, a potem tak powiada:

„Prohibitywne działanie szkoły, zakazywanie złego i karanie, jest tylko jedną częścią wychowawczego wpływu, częścią konieczną wprawdzie, ale mniej skuteczną. Ważniejszym bez porównania jest wpływ dodatni, gruntowanie zasad religijnych i moralnych, budzenie poczucia prawości, honoru i uczciwości, wykazywanie szlachetnych i pięknych wzorów i przykładów, krzewienie zamiłowania prawdy i miłości bliźniego, podziwiania rzeczy wielkich i pięknych, ukochania narodowej przeszłości i jej pamiątek, ojczystego języka i wspaniałych jego utworów, podziwiania i ukochania przyrody. Wszystko to jest treścią nauki szkolnej i samą szkoły istotą i pod tym względem młodzieży z pewnością nie brak gruntownego pouczenia, a grona nauczycielskie zadają sobie pracy niemało, by ten wpływ dodatni ugruntować i spotęgować przez domaganie się ścisłego pełnienia obowiązków szkolnych i rozbudzanie poczucia obowiązkowości. Gdzie władza szkolna niedostatek jaki w tym kierunku dostrzeże, lub co gorsza dowie się o ujemnem działaniu, tam występuje stanowczo i ostro, aby usunąć szkodliwe działanie.

„Rada szkolna krajowa nie może jednak zamilczeć, że nieraz wpływy postronne podkopują usilnie, a niestety czasem skutecznie, dodatnie działanie szkoły, budząc zrazu tylko niechęć i nieufność młodzieży ku szkole i nauczycielom, a zbudziwszy je, zaszczepiając dalej zgubne i szkodliwe nauki. Dzieje się to zwykle tajnie i skrycie, czasem pod płaszczykiem dodatniego działania, uzupełniającego rzekomo niedostatki nauki szkolnej. Rada szkolna krajowa poczytuje sobie za obowiązek zwrócenia na to uwagi społeczeństwa i wszystkich ludzi dobrej woli. Zauważyć jeszcze należy, że oprócz dodatniego działania, objętego samym programem szkolnym, grona nauczycielskie nie szczędzą trudu i pracy, aby działanie to wzmocnić i spotęgować. Znaczna liczba nauczycieli wzięła udział w pielgrzymce młodzieży do Rzymu, inni urządzają wycieczki z młodzieżą do miejsc pamiątkowych, zwiedzają zbiory sztuki i zbiory naukowe, zakładają dla młodzieży czytelnie, urządzają obchody narodowe w szkole etc. Ogółem Rada szkolna krajowa stwierdza, że grona nauczycielskie w przeważnej wielkości rozumieją należycie wychowawcze zadanie szkoły i nie zrażone piętrzącemi się trudnościami, pracują w tym kierunku z wielkim zapałem i wielką ofiarnością.“

Tyle o tej tak ważnej sprawie, będącej teraz przedmiotem wielkiej troski całego społeczeństwa.

---

3)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

— Tak, to zawsze tak się dzieje. Wzrok cielesny pokazuje nam wszystko mniejszem w oddaleniu, dla oka duszy wszystko wzrasta, im więcej się od nas odsunęło. Każdy tego doświadcza, powracając choćby po krótkiej nieobecności, cóż dopiero mówić o tobie!

— Jutro już będzie inaczej, — rzekł Henryk.

— Tak, z każdym dniem będzie ci bardziej swojsko, — uśmiechnęła się Malwina. — A może wkrótce dojrzysz i to, co w ciągu tych lat na korzyść się odmieniło.

Uszli w milczeniu kawałek drogi, poczem Malwina znowu podniosła ku niemu oczy.

— Gdybym ja naprzykład była tem pozostała, czem byłam w dwudziestu czterech latach, kiedy ty tam na szerokim świecie dojrzałeś i zostawiłeś za sobą swą młodość, to byśmy dziś nie byli odpowiednimi dla siebie.

— Tak, tak, — pośpieszył Henryk z odpowiedzią.

— Chodź, — zaproponowała Malwina, — przejdźmy przez „bukowinę“.

Tak zwana „bukowina“ był to przepyszny stary las bukowy, nad samym brzegiem jeziora położony, tak, iż gładkie pnie okryte posrebrzaną korą, przeglądały się w zwierciadlanej wód jego powierzchni. Tu na każdym kroku budziło się w nich tysiące wspomnień. Zatrzymywali się co chwila, poszukując już to drzewa, na którem wyryli wówczas swoje imiona, już to widoku, którym się wtedy zachwycali, już ławki, na której siadywali ze sobą.

Ale od tego czasu wiele się tu zmieniło. Wyryte w korze imiona pozarastały, tam gdzie wówczas odkrywała się cudna perspektywa na jezioro, powstał gąszcz zarośli, przez który z trudnością trzeba się było przedzierać, a ławki wszystkie zdawały się w inne miejsca poprzestawiane.

Henryk czuł, że to było niesłusznem, ale każdy taki drobny zawód wpływał ujemnie na jego usposobienie. Nie miał pojęcia, że serce jego tak przyrosło do tych rzeczy — właściwie bez znaczenia. Nigdy mu przez myśl nie przeszło, że mógł ich nie zastać, a wszystko to, czego nie zastał, wydawało mu się najpiękniejszem, wydawało tem właśnie, za czem najwięcej tęsknił na obczyźnie.

Zmiany, które tu z biegiem lat powstały, nie sprawiały już takiej przykrości Malwinie, która miała czas oswoić się z niemi, ale instynkt niewieści dał jej przeczuć, co się działo w sercu ukochanego człowieka. Chwilami zdawał się doznawać zawodu tam nawet, gdzie się nic nie zmieniło.

Nareszcie jednak znaleźli jedno miejsce, gdzie prawie wszystko tak pozostało, jak było przed laty i tam usiedli na ławce. Malwina wsunęła swą szczupłą rączkę w dłoń Henryka i siedzieli tak obok siebie, jak dwoje młodych zakochanych, osłonięci cieniem drzew leśnych, zapatrzeni w zieloną lasu perspektywę, zasłuchani w leśną ciszę.

Chwilami doleciał ich jaki szelest nieokreślony, albo ptak zaświegotał w gęstwinie, nic zresztą nie przerwało ciszy. Wtedy oni zaczęli zwolna mówić o swej miłości i swojej tęsknocie. Ale to nie było tak zupełnie, jak przedtem się spodziewali.

W listach daleko swobodniej niż teraz ustnie rozmawiali z sobą. Nie pochodziło to ze strony Malwiny, która bardzo prędko umiała przystosować się do nowego stanu rzeczy, ale ze strony człowieka, który przybył tak niepomiernie stęskniony za tem, co zostawił przed jedenastu laty.

Nie mieli też zbyt wiele czasu do poświęcenia wspomnieniom, gdyż teraźniejszość i najbliższa przyszłość upominały się o swoje prawa. Tyle było do omówienia, a tak mało mieli na to czasu.

Tu przewaga znalazła się po stronie Malwiny. Henryk odwykł od miejscowych warunków i na wiele rzeczy zapatrywał się z punktu widzenia, jaki przyswoił sobie na szerszym świecie, ona zaś miała dokładną ich znajomość i doskonale obracać się wśród nich była zdolną. Przez tyle lat tęsknoty i oczekiwania starała się przecie wyrobić na kobietę praktyczną pod każdym względem.

Henryk formalnie był zmuszony podziwiać, jak ona trafnie i mądrze obmyśliła wszystko, co dotyczyło ich wspólnego pożycia w przyszłości. A jednak — i stąd doznał pewnego zawodu.

W swych wspomnieniach zachował ją jako młodą dziewczynę, uznającą bezwzględnie jego wyższość, polegającą ślepo na jego zdaniu, a ta uległość najbardziej go zachwycała, — a tu naraz znalazł ją wyrobioną, dojrzałą, samodzielną. To go onieśmielało. Prawda, że obok tego zachowała całą delikatność i wdzięk, ale nie mniej czuł jej przewagę w niektórych rzeczach.

— Dostanę się całkowicie pod twoje panowanie, — rzekł śmiejąc się niezupełnie szczerze.

Ona spojrzała na niego i zaczerwieniła się.

— Ależ to przecie co innego, Henryku! Ja tylko na razie lepiej rozumiem tutejsze warunki. Bądź spokojny, mój drogi, wkrótce ty odzyskasz przewagę i pod tym względem.

— Doprawdy? — zapytał z trochą wątpliwości.

Czuł, że ona nie może stać się napowrót tą, co dawniej, ślepo jemu poddaną istotą.

Pomimo najlepszej woli niepodobna skurczyć się do dawniejszej miary, kiedy się ją przerosło.

— Z nas dwojga ty zawsze będziesz mędrszym — mówiła dalej z uśmiechem Malwina — i to mi się właśnie tak pięknem wydaje, jak to my w przyszłości, poważni ludzie, będziemy o wszystkiem wspólnie się naradzali.

Henryk przyświadczył jej z pośpiechem, uścisnął jej rękę i zaczął mówić o czem innem. Powrócił on z gorącem pragnieniem, aby odmłodniał w ojczystym kraju przy boku ukochanej kobiety: jeśli zaś ona od razu napiętnowała go jako starego, to go źle rozumiała.

Lecz znowu zaczął wyrzucać sobie przesadne wymagania. Czegóż on chciał nareszcie po jedenastu latach rozłączenia! Zmusił się więc do łatwego, pogodnego tonu i wkrótce porozumieli się zupełnie co do wszystkich planów i zamiarów. Umówili się już, jakie mieszkanie zająć mieli, i jak się w niem urządzić zamyślali, oraz termin ślubu za cztery tygodnie ostatecznie oznaczyli.

Cała więc materyalna strona rzeczy została załatwiona, tylko — musieli to czuć oboje — ów nastrój, na który rachowali, obmyśliwszy to spotkanie, nie chciał jakoś w całości dopisać. Wyglądali go z utęsknieniem, ale do gruntu prawdziwa ich natura nie dozwalała im przybrać tonu, który nie powstał sam przez się.

Idąc przez las z powrotem, Henryk znowu otoczył Malwinę ramieniem, a ona znowu oparła na nim głowę, ale rozmowa rwała się niekiedy między niemi; nie dlatego, żeby nadmiar uczucia zamykał im usta, ale że trudno im było nawiązać ją zaraz na nowo. Nie przypuszczali przedtem, że odwykli od siebie do tego stopnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

List do Redakcyi.

(Słowność i sumienność adwokata.)

Choć stan ten mógłby i powinien być jednym z najszczytniejszych, gdyby w pojmowaniu obowiązków panowała świadomość i zasada bezwzględnej uczciwości, widzimy na coraz liczniejszych przykładach niestety, że powaga tego stanu coraz więcej się obniża i wkrótce może zejdzie do takiego poziomu, że tylko chyba jednostki, unikające doczesnej ludzkiej sprawiedliwości, z zaufaniem u przedstawicieli tego zawodu porady i ochrony szukać będą.

Że są jeszcze w tym stanie ludzie uczciwi i sumienni, dla których zawód adwokacki nie jest wyłącznie zawodem dla zbierania pieniędzy za jaką bądź cenę, którzy świadomi ważności stanowiska z całą godnością je piastują, trzymając sztandar szczytnego godła wysoko, tego nikt nie zaprzeczy, ale niestety, tych reprezentantów bezwzględnej uczciwości i sumienności w rosnącej rzeszy coraz mniej, coraz rzadziej, czego też powodem, że samowola i bezwzględność, ale w innem znaczeniu, nie powiem już łupiestwo, panowanie swe w tym zawodzie rozpostarło — i zamiast chlubą, staje się on wprost plagą dla naszego społeczeństwa. A chyba nie ma takiego, któryby tego na własnej skórze nie doświadczył.

Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, które takie położenie i ogólną opinię wytworzyły, nie jest to zresztą celem tego artykułu, są one rozliczne i wszystkim dobrze znane, tu pragnąłbym natomiast podać jeden ze środków zaradczych przeciw stałemu obniżaniu się reputacyi tego zawodu, postawić małą „tamę“ przez opublikowanie każdego takiego czynu, który z powagą tego stanu w rażącej sprzeczności pozostaje.

Te publikacye będą zwierciadłem i hamulcem na wybujałość tych ujemnych adwokatów i bardzo pomocniczym środkiem dla godniejszych przedstawicieli tego zawodu w walce konkurencyjnej z tamtymi. Odnośnie więc do tej intencyi pozwolę sobie opisać następujący fakt:

Z doręczonej mi uchwały sądowej w kwietniu z. r. dowiedziałem się o wprowadzeniu przymusowego zarządu do majątku sąsiedniego za dług 315 zł. z kosztami. A że sierotą spadkobiercą tego majątku dobrowolnie się zaopiekowałem, posłałem bezzwłocznie adwokatowi, zarazem wierzycielowi 400 zł., upraszając o zniesienie przymusowego zarządu, jak i o doniesienie mi wszystkich swych pretensyi.

W obawie jakiejś od wierzyciela niespodzianki, jeszcze przed przysłaniem tego wykazu posłałem był kilkakrotnie większe kwoty, aż wreszcie na liczne moje upomnienia nadszedł rachunek 17-go października z. r. z tem, że po zapłaceniu resztującego długu 827 koron 38 halerzy, wniesie wierzyciel sam co potrzebne do ekstabulacyi tej wierzytelności.

A że do uporządkowania hipotecznego tego majątku bardzo mi zależało, by sprawa przed Nowym rokiem uregulowaną została, więc nie wchodząc w szczegóły przysłanego rachunku i naliczonych procentów, które się mi mogły wydawać za wygórowane, jedynie dla zyskania na czasie zrezygnowałem z targowania się i posłałem odwrotną pocztą żądaną kwotę 827 koron 38 hal. uspokojony przyrzeczeniem, że w październiku jeszcze hipoteka z tej pozycyi uwolniona zostanie.

Aliści w połowie grudnia, potrzebując wyciągu hipotecznego tego majątku, dowiaduję się ku mojemu zdumieniu, że wierzytelność ta jeszcze figuruje. Odniosłem się więc z tą zagadką do adwokata-wierzyciela, grożąc wniesieniem skargi na niego. Na to dostałem depeszę: „z powodu kilkutygodniowej mej nieobecności jutro wniesie“; — to było w połowie grudnia. Uspokojony ponownem zapewnieniem, sprzedałem w międzyczasie kilka kawałków gruntu z tego majątku z obowiązkiem oddania sprzedanych gruntów bez ciężarów. Tymczasem konstatuje mój doradzca prawny w Sanoku z dnia 4-go stycznia t. r., że wierzytelność adwokata-wierzyciela z Przemyśla jeszcze nie wymazana, podanie nie wniesione.

Jakże takie postępowanie tego osobnika nazwać? Abstrahując już z doznanego zawodu, który mnie na rozliczne nieprzyjemności naraża i ewentualne koszta nieprzewidziane, jak wytłómaczyć sposób myślenia takiego adwokata i jak ocenić wartość moralną człowieka, który w lekceważeniu najistotniejszych zasad nietylko swoją osobistą godność, ale zarówno godność całego stanu plami. Nie chcąc się ponownem upomnieniem u niesłownego wierzyciela (już zapłaconego) na powtórny zawód narazić, odwołuję się niniejszem do WP. dra Włodzimierza Błażowskiego, adwokata w Przemyślu, mnie osobiście życzliwego, aby owemu wierzycielowi, jemu dobrze znanemu, przypomniał o tym obowiązku, czem się nietylko mnie powierzonej sprawie, ale i kolegom z zawodu przysłuży.

Wojtkówka 13 stycznia 1906.

Ludwik Słonawski.

Projekt reformy wyborczej posła Starzyńskiego.

P. Stanisław Starzyński, profesor wszechnicy lwowskiej i poseł do Rady państwa, wystąpił teraz z projektem reformy wyborczej, zupełnie innym niż przewidywany projekt rządowy. O swoim projekcie opowiada pan Starzyński co następuje: Zamiast wszystko niwelować, lepiej wszystkie dzisiejsze kurye zatrzymać, a podnosząc z jednej strony liczbę mandatów z piątej kuryi powszechnego głosowania aż do $^1/_3$ części wszystkich mandatów (np. do 150), dołączyć z drugiej strony cały szereg nowych rodzajów okręgów wyborczych, opartych na związkach terytoryalnych, jak kraje, powiaty, gminy, na reprezentacyach zawodowych, jak Izby adwokackie, inżynierskie, lekarskie, na korporacyach, jak uniwersytety, na grupach społecznych i związkach zawodowych, na nieruchomej posiadłości miejskiej, na różnych rodzajach rzemiosła i przemysłu itd. i w ten sposób obsadzić w izbie $^2/_3$ części mandatów (np. do 300). Z tej ilości mandatów znaczna część powinna przypaść na sejmy krajowe, z równoczesnem rozszerzeniem sejmowego prawa wyborczego na wykluczonych dotychczas od głosowania, w myśl uchwały sejmu krajowego z 24 listopada 1905.

W ten sposób kraj byłby pokryty podwójną siecią okręgów wyborczych: z jednej strony okręgów obsadzanych przez powszechne głosowanie, z drugiej strony okręgów, obsadzanych przez różne grupy godnych uwagi interesów, między któremi znalazłoby się poczesne miejsce i na zachowanie dzisiejszej kuryi wielkiej posiadłości ziemskiej, za którą ujął się niedawno w Izbie panów nie żaden szlachcic polski ani zagraniczny magnat, tylko liberał niemiecki, Plener. Kurya ta bowiem reprezentuje wybitny interes gospodarczy wielkiego rolnictwa, wybitny interes społeczny wielkiego pracodawcy i zarobkodawcy, wybitny interes ogólno-państwowy jako złożona z wielkich podatników, a przytem z ludzi, oceniających należycie, wskutek swego stałego związku z ziemią, wartość trwałości urządzeń państwowych i porządku społecznego; — a wreszcie u nas, w Galicyi i wybitny interes narodowy.

Nie przeczę jednak, że w szczegółach mogłaby być każda z dzisiejszych kuryj odpowiednio zreformowana. Taki ustrój prawa wyborczego byłby też organicznem rozwinięciem dzisiejszego systemu, byłby ewolucyą prawa wyborczego, a nie ewolucyą wyborczą i skokiem z trzeciego piętra: byłby tem, co Charles Benoist nazywa w całym szeregu swych pism, a zwłaszcza w *La crise de l'Etat moderne* „zorganizowaniem głosowania powszechnego“.

Z sejmu pruskiego i z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W sejmie pruskim, w toku dyskusyi budżetowej, przemawiał poseł Jażdżewski; oświadczył, iż nie można zaprzeczyć, że przeciwko ludności polskiej stwarza się niesprawiedliwe, z całą bezwzględnością opracowane ustawy. Spodziewaliśmy się, że polityka „ukłuć szpilkami“, praktykowana przez zmarłego ministra spraw wewnętrznych, ustanie pod rządami nowego, obecnego ministra. Jednakże ku naszemu wielkiemu ubolewaniu, dokonano ostatnimi czasy zmian polskich nazw miejscowości na niemieckie bez wszelkiej potrzeby, zakazuje się polskich zgromadzeń pod pozorem, że „mogą“ tam być omawiane sprawy, mogące wywrzeć na umysły uczestników niekorzystny wpływ. Jeśli się uczyni porównanie między Polakami a Rusinami, to musi się uznać, że w każdym razie Rusini w Galicyi nie są w taki sposób traktowani, jak Polacy w obrębie państwa niemieckiego i przez państwo niemieckie.

Zwracam się do rządu z zapytaniem, jak należy tłómaczyć ustęp mowy tronowej, nazywający zbrodnią narodową sprzedaż Polakom ziemi. To jest przecież bezprzykładny bojkot. Cytowanemu przez ministrów uciskowi niemieckich katolików przez Polaków przeczy mówca z całą stanowczością. Obecna polityka antipolska jest nonsensem i nie może dłużej trwać. Jest ona niesprawiedliwością względem pracowitego, spokojnego, wiernego i uczciwego, a posłusznego władzom narodu polskiego. Chcemy być traktowani, jak wolni ludzi, a nie zapomocą ustaw wyjątkowych. (Oklaski Polaków).

Minister spraw wewnętrznych Bethman Hollweg oświadcza, że nikt nie ma interesu w utrzymaniu naprężonych stosunków w prowincyach wschodnich. Prosi poprzedniego mówcę, aby nietylko w tej Izbie przemawiał za pokojem, ale także gdzieindziej. (Niemcy biją oklaski; głosy: bardzo słusznie).

Ten sam pan niejednokrotnie, jak np. w mowie podczas pogrzebu pewnego dziekana, dawnego uczestnika powstania polskiego, występował we wręcz odmiennym kierunku. Proszę pana, niech pan nie podjudza spokojnego, wiernego królowi i naprzód kroczącego ludu polskiego przeciw państwu i władzom; wówczas będziemy mieli spokój, którego ja równie pragnę jak pan. (Potakiwania). Na ataki tego mówcy nie odpowiadam, o tem już zanadto wiele się mówi. (Oklaski). Raczej konieczną jest spokojna i stała praca, dążąca do wzmocnienia niemieckości. Jestem przeciwnikiem małostkowej polityki „ukłuć szpilkami“. W zasadach naszych dotychczasowej polityki polskiej na razie nic się nie zmieni. Zmiany nazw miejscowości następują na wniosek gmin. Pocztowe trudności nie istnieją, ewentualnie potrafimy sobie z niemi poradzić. (Wesołość). Przytoczony ustęp mowy tronowej nie oznacza bojkotu Polaków, ale jest apelem do narodowych uczuć Niemców. Jeśli część prasy ostro krytykuje naszą politykę w prowincyach wschodnich, to przejawia się w tem tylko niecierpliwość, z jaką oczekuje się owoców posiewu, który naturalnie nie mógł jeszcze wzejść. (Oklaski).

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego toczyła się rozprawa nad interpelacyą posła Röhrena w sprawie wydalenia pewnego oficera za nieprzyjęcie pojedynku. Uzasadniając swą interpelacyę, oświadczył poseł Röhren, że chodzi tu mianowicie o sprawę porucznika obrony krajowej Feldhausa; sprawa ta wywołała w całem państwie ogromne wrażenie. Komendant brygady polecił radzie honorowej, aby wzięła Feldhausa w obronę. Rada honorowa jednak była bardziej wojskową, jak komendant brygady, i uznała Feldhausa za niegodnego należenia do korpusu oficerskiego.

Minister wojny Einem przypomina rozporządzenie cesarza Wilhelma I, oświadczające, że nie ścierpi w armii oficerów, obrażających swoich kolegów, jakoteż i tych, którzyby nie potrafili obronić swego honoru. To obowiązuje u nas tak samo, jak w armii austro-węgierskiej i francuskiej. Minister nie może podać przyczyn wyroku rady honorowej, gdyż są one tajemnicą. Rada wszystko uczyniła, co mogła, aby sprawę załagodzić, lecz usiłowania jej nie powiodły się.

Sprawę naruszenia przepisów Boskich, na co poseł Röhren wskazywał, należy pozostawić tym, którzy się pojedynkują. Jeżeli są wiernymi chrześcijanami, to niechaj sami to z Bogiem załatwią. (Niepokój). Gdyby ustawy państwowe zostały naruszone, to będą oni ukarani. (Wrzawa). Minister odczytał następnie imieniem kanclerza Rzeszy natępujące oświadczenie:

Dla załatwienia spraw honorowych istnieje u nas zwyczaj pojedynków w szerokich kołach sfer inteligencyi. Rozporządzenie z dnia 1 stycznia 1897 skutecznie zwalcza pojedynki w korpusie oficerskim. Jeszcze skuteczniej możnaby im zaradzić przez równoczesną zmianę przepisów ustawowych. To jednakże jest możliwe tylko za pomocą rewizyi ustawy karnej, która się przygotowuje. Dopóki się trwa przy obecnych zasadach oczyszczania naruszonego honoru, korpus oficerski nie może ścierpieć w swych szeregach tego, kto nie jest gotów w danym razie z bronią w ręku „bronić swego honoru“. (Żywy niepokój).

Pos. Hilburg (konserwatysta) uznaje pojedynki za konieczność, dopóki ustawodawstwo nie daje rękojmi obrony honoru.

Pos. Dowe (wolnomyśl. zjedn.) oświadcza się za zaostrzeniami przepisów ustawowych o pojedynkach i za przyśpieszeniem rewizyi ustawy karnej.

Bassermann (narod. liber.) oświadcza, że żądanie reformy ustawy karnej jest zupełnie uzasadnione.

Bachem (z centrum) wywodzi, że oświadczenie kanclerza jest w jaskrawej sprzeczności z cesarskiem rozporządzeniem. Powinno być tak, iżby korpus oficerski nie ścierpiał w swojem gronie nikogo, ktoby przez zachwalanie pojedynków naruszał ustawę. Dzień dzisiejszy jest ciężkim „dies nefastus“ dla parlamentu. Zatwierdzenie wyroku rady honorowej przez cesarza jest aktem rządowym, za który kanclerz w parlamencie jest najzupełniej odpowiedzialny. Niech kanclerz zda sprawę, jak tę kwestyę chce rozwiązać, a rozwiązać ją musi, jeśli nadal chce zatrzymać prawo do miana chrześcijańskiego kanclerza. (Żywe oklaski).

Bebel (socyalista) zaznacza, że oświadczenie kanclerza stanowi naruszenie ustawy. Dla zgromadzeń socyalistycznych w najbliższą niedzielę oświadczenie kanclerza jest doskonałym materyałem agitacyjnym. (Potakiwania). Kanclerz powinien być właściwie oskarżony o przekroczenie §. 110 ustawy karnej, gdyż wzywa do nieposłuszeństwa wobec obowiązujących ustaw.

Minister Einem oświadcza, że ciężkiemi karami nie usunie się zwyczaju, który góruje nietylko w korpusie oficerskim, ale także w szerokich kołach narodu. Minister zastrzega się przeciw uwadze, jakoby kanclerz w odczytanem dopiero oświadczeniu podeptał prawa i ustawy. Także przez wszelkie usiłowania ligi antipojedynkowej, jak czerwona smuga przebija się zapatrywanie, że jeśli się pragnie znieść pojedynki, to trzeba znaleźć środki, któreby zadawalały naruszoną cześć. Pojedynki potępiają także najwyższe koła i czynią usiłowania, aby im zapobiedz, ale w obecnych stosunkach niemożliwem jest uniknąć ich.

Przemawiał jeszcze szereg posłów, między nimi poseł Czarliński, poczem rozprawę odłożono do dzisiaj.

Wypadki w Rosyi.

Czernihów. Gubernator Chwostow przy zamachu został tylko lekko raniony, a rana jego nie przedstawia niebezpieczeństwa. Sprawca, którego ujęto, jest izraelitą. Nie chce on wymienić swojego nazwiska, oświadcza tylko, że jest członkiem oddziału bojowego partyi socyalno-rewolucyjnej i działał w wykonaniu wyroku. Wspólników jego nie aresztowano.

Petersburg. Car wystosował do prezydenta synodu metropolity Antoniusza następujący reskrypt: Ubiegłej wiosny wyraziłem życzenie zwołania nadzwyczajnego narodowego koncylium, któreby zajęło się uregulowaniem kościelnych spraw, uważając za wskazane, aby w organizacyi naszego kościoła narodowego zostały przeprowadzone reformy. W tym celu proponuję, aby metropolita Antoniusz w porozumieniu z metropolitami Kijowa i Moskwy postarał się o zwołanie konsylium, upragnionego przez wiernych synów Kościoła.

Petersburg. *Słowo* donosi, iż w Syberyi wschodniej wybuchło powszechne powstanie. Irkuck znajduje się w rękach rewolucyonistów. Wojsko, a także i kozacy, połączyli się z powstańcami. Powstańcy aresztowali wicegubernatora Irkucka i naczelnika tamtejszej policyi, skazali ich na śmierć i rozstrzelali.

Mały feljeton.

Humor węgierski.

O humor nietrudno na Węgrzech; Madziarowie bowiem lubią dobre wino, na którem im nie zbywa, i wesołą gawędę. Każde też u nich miasto, każda wieś posiada jakiegoś humorystę, którego kosztem bawi się cała gromada. Takim kozłem ofiarnym naszego dowcipu był przed kilkunastu laty śp. Oczosalski; takim rezerwoarem humoru węgierskiego jest w Zalitawii baron Mikosz, obywatel ziemski, były oficer huzarów. Cokolwiek, gdziekolwiek ktoś powiedział dowcipnego, wyrwał się jak „Filip z konopi“, zbroił jakieś głupstwo, jakąś śmieszność, odezwał się ni w pięć, ni w dziewięć, wszystko zapisuje się na rachunek symbolicznego barona Mikosza i jego głupkowatego lokaja Janosza. Owej humorystyki mikoszowej zebrało się tyle, iż zapełniono nią trzy tomiki, które rozchodzą się po całej Europie w różnych językach i w licznych wydaniach.

Nie wszystkie śmiesznostki, pomieszczone w „Dowcipnisiu węgierskim“, nadają się do przekładu na język polski, humor bowiem wielu z nich polega na błędach językowych, zrozumiałych tylko dla Węgrów, niejeden natomiast dowcip, lubo specyalnie mikoszowy, należy jednak do skarbnicy humoru ogólno-ludzkiego.

Gwoli zabawie naszych czytelników, wybieramy z „Dowcipnisia węgierskiego“ garść śmiesznostek weselszych. Będzie to najlepsza ilustracya humoru madziarskiego.

W jakiejś karczmie wiejskiej podano Mikoszowi masło, pomieszane z włosami służącej. Baron przywołuje gospodynię i mówi bez gniewu: Nie lubię mieszaniny; proszę mi podać masło na jednym talerzu, a włosy na drugim.

Pewnego razu usiadła mucha na nosie Mikosza. Zniecierpliwiony Madziar, spędziwszy natręta, zawołał: „I szten teremtete! Czy nie możesz sobie poszukać wygodniejszego miejsca? Wiesz przecież, że mam trzy wsie, więc nie braknie u mnie miejsca dla różnych negusów.“

Idąc w Wiedniu ulicą, spostrzegł Mikosz w oknie jakiejś restauracyi kilku panów z serwetami. Patrzajcie — zauważył — jacy ci Wiedeńczycy porządni! golą się przed jedzeniem.

Mikosz, który lubił zabawiać towarzystwo różnemi zmyślonemi przygodami, opowiadał o swoich dalekich podróżach. Teremtete! — łgał, rozpędziwszy się w kłamstwie — pewnego razu dotarłem aż do końca świata. Jeszcze krok, a byłbym runął w nicość.

Któregoś wieczoru wracał wesoły Madziar nocą do domu, syt uciech stołu i dzbana. Na pogodnem niebie stał pyzaty księżyc. Mikosz, przypatrując się srebrzystej tarczy, mruczał: Jaki pyszny, że doczekał się pełni... ja jestem codziennie pełny wina i dobrych kąsków, a nie pysznię się wcale.

Mikosza, przechadzającego się zimą w jakiemś miasteczku, napada pies. Baron schyla się po kamień, ale nie może go odczepić od ziemi, bo przymarzł. — Ładna policya w tej dziurze — mówi zaperzony — psy spuszczają z łańcuchów, a kamienie przywiązują. Osły!

Mikosz poznaje jakąś pannę i pyta jednego ze swoich przyjaciół: Któż to taki? Na to odpowiada pan Szandor: To sierota, bez ojca, matki, bez braci i sióstr, bez krewnych wogóle, ale z milionem w banku. Na to Mikosz: Wszedłbym z przyjemnością w tak liczną rodzinę.

Dwóch panów przechadza się wieczorem nad rzeką. Właśnie zaszło słońce, a ukazał się księżyc na niebie. Wtem przystępuje do nich Mikosz i pyta: Co to takiego, słońce, czy księżyc? A gdy go objaśniają, że księżyc, on na to: Przepraszam panów za natrętną ciekawość, ale nie jestem tutejszy, więc nie mogłem wiedzieć, czy to słońce, czy księżyc?

Siedział sobie raz Mikosz w krzesłach teatru, słuchając opery. Zachwycony tenorem, pyta sąsiada: Czy nie może mi pan powiedzieć, ile też taki komedyant zarabia rocznie? — Około dziesięciu tysięcy guldenów — poucza go znawca stosunków teatralnych. — Dziesięć tysięcy! Być nie może... i za co aż tyle? — Ten śpiewak bierze wysokie c. — Jaki też ten świat głupi i niesprawiedliwy: — filozofuje baron — ja mógłbym zaśpiewać całe abecadło, a nikt nie dałby mi za to ani grajcara.

Mikosz kupuje na jarmarku konia. Już sobie wybrał odpowiedniego, kiedy handlarz, zachwalając jeszcze swój towar, mówi: To koń doskonały; przebiega dwanaście mil bez wypoczynku. — Dwanaście mil bez wypoczynku? Mikosz na to — W takim razie nie mogę go potrzebować, mieszkam bowiem stąd o mil ośm; poleciałby bestya za daleko.

Do Mikosza przychodzi jego służący, Janosz, wielce zafrasowany. — Czego się krzywisz, jakby cię stara baba pocałowała? — pyta baron. — Stało się nieszczęście, proszę pana — lamentuje Janosz. — Cóż takiego, gadaj żywo! — Surdut pański, kiedy go czyściłem, wyleciał oknem na ulicę. — Wielkie mi nieszczęście, — mówi Mikosz — podziękuj Bogu, że nie byłem w środku tego surduta, byłbym z nim razem na bruk wyleciał i połamał sobie kości.

Nietylko Mikosz był dowcipnym. Sztukę tę odziedziczył po nim jego najstarszy syn, próżniak, łobuz. Chodził do szkół w Budapeszcie, zbijał bąki, lampartował się, ucząc się niewiele, tak samo, jak niegdyś jego papa. Ale papa Mikosz odgrywał wobec syna rolę poważnego mentora. Gdy student przybył pewnego razu na wakacye do domu, rzekł ojciec: — Chciałbym się nareszcie dowiedzieć, czego się w stolicy nauczyłeś? — Chłopiec milczał uparcie, lecz kiedy podano do herbaty trzy jajka, odezwał się: — Zaraz ojcu dowiodę, że nie tracę w Peszcie czasu. Oto przyniósł Janosz trzy jaja, a ja zrobię z trzech pięć. — Z trzech pięć? Ciekawy jestem tej sztuki — mówi stary Mikosz. A młody objaśnia: Bo widzi papa, gdzie są trzy jaja, tam są i dwa, dwa zaś i trzy, to pięć, więc jest pięć jaj. — Bardzo dobrze — odpowiedział Mikosz. — Z tych pięciu przez ciebie stworzonych jaj biorę dwa sobie, trzecie daję matce, a resztę zostawiam tobie.

W miasteczku powiatowem zbierano składkę na nową szubienicę. Kiedy zgłoszono się także do Mikosza, odrzekł: — Skąd ja do tego przychodzę, żebym dawał pieniądze na szubienicę? Niech się na nią składają rabusie, mordercy, truciciele, którzy jej potrzebują.

Ktoś skarży się, że mu pluskwy okropnie w łóżku dokuczają. Na to radzi Mikosz: Zgaś świecę, kładąc się do snu, to cię pluskwy w ciemności nie znajdą.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Odznaczenia. Arcyksiężna Marya Józefa nadała order krzyża gwiaździstego hrabinie Biance Gołuchowskiej, z domu Palffy.

Mianowania. Cesarz zamianował radzców skarbu Józefa Glatzla, Kaliksta Morawskiego, Henryka Dobrowolskiego i sekretarza ministeryalnego w ministerstwie skarbu Alfreda Simona starszymi radzcami skarbu w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór Włodzimierza Sroczyńskiego, właściciela dóbr w Bolesławiu, na prezesa, a Władysława Krasickiego, notaryusza w Dąbrowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dąbrowie; wybór Marka Łuszczkiewicza, właściciela dóbr w Frydrychowicach, na prezesa, a Grzegorza Lisowskiego, notaryusza w Kalwaryi, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Wadowicach; oraz wybór Oktawa Sali, właściciela dóbr w Wysocku, na prezesa i Onufrego Horodyńskiego, właściciela dóbr w Romanówce, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brodach.

Pogrzeb ś. p. dr Edwarda Bogoryi Podlewskiego, byłego prezesa prokuratoryi skarbu, odbył się wczoraj przy udziale licznego zastępu przyjaciół i znajomych zmarłego, którzy umieli ocenić niezwykle prawy charakter i zasługi położone dla kraju. Po odprawieniu modłów w domu żałoby przez X. arcybiskupa Webera, w asystencyi licznego duchowieństwa, wyruszył kondukt pogrzebowy do kościoła św. Maryi Magdaleny, a stamtąd, po nabożeństwie żałobnem, na dworzec kolejowy, skąd zwłoki odesłane zostały do majątku rodzinnego Czerniełowa, gdzie jutro zostaną złożone w grobach rodzinnych.

W kondukcie pogrzebowym postępowali obok rodziny zmarłego reprezentanci wszystkich zawodów i warstw naszego społeczeństwa. A więc reprezentanci władz autonomicznych, z marszałkiem hr. Badenim na czele, sądowych pod przewodnictwem p. Tchórznickiego, Dyrekcyi skarbu z p. Korytowskim na czele, Towarzystwo kredytowe, którego ś. p. Edward Podlewski był długoletnim komisarzem rządowym i życzliwym orędownikiem jego interesów, reprezentanci Towarzystwa gospodarskiego, prokuratorya skarbu *in gremio*, wielu posłów sejmowych i do Rady państwa, liczny zastęp obywatelstwa ziemskiego, przewodniczący Izby adwokackiej i t p.

Ze śmiercią ś. p. Edwarda Podlewskiego zeszła ze świata nadzwyczaj sympatyczna postać znakomitego obywatela-urzędnika, który z głęboką wiedzą prawniczą łączył samodzielność i niezłomność przekonań, które kierowały jego życiem od początku karyery aż do końca życia. Służbę urzędniczą rozpoczął on w prokuratoryi państwa w roku 1849, to jest w czasach, kiedy pochodzenie z polskiej szanowanej rodziny było powodem uprzedzeń i nieufności ze strony przełożonych. Mimo to wykształceniem, prawością, energią, silną wolą, taktem i niezmordowaną pracą zdołał osiągnąć najwyższe stanowisko w gałęzi, w której służył, mianowicie został prezesem prokuratoryi skarbu. Jako przełożony był surowym i wymagającym, lecz sprawiedliwym i przyczynił się do wyrobienia wielu sił fachowych.

W uznaniu wielkich zasług jego odznaczony został tytułem radzcy dworu i licznemi dekoracyami; Rada państwa wybrała go członkiem trybunału stanu sądzącego ministrów, a przedtem jeszcze większa własność ziemska wybrała go posłem do Rady państwa; był też przewodniczącym komisyi egzaminacyjnej i serwitutowej — a wszystkie te powierzone sobie obowiązki spełniał jak najgorliwiej i jak najsumienniej, nie zaniedbując przytem i obowiązków rodzinnych. Był to bowiem najlepszy mąż i idealny ojciec, który dając dzieciom znakomity z siebie przykład i wyższy pogląd na obowiązki życia, wychował je na użytecznych i powszechnie poważanych obywateli kraju.

Ś. p. Edward Bogorya Podlewski przyszedł na świat w r. 1826, jako syn Ignacego i Antoniny z Morawskich. Ożeniony z panną Suchodolską, był szwagrem panów: Filipa Zaleskiego, Dawida Abrahamowicza i śp. Kornela Krzeczunowicza. Pozostawił troje dzieci, mianowicie syna Leona, obywatela ziemskiego, ożenionego z panną Rozwadowską i dwie córki: panią Antoninę Bogusławową Horodyńską i panią Felicyę Edwardową Kozicką. Pod koniec życia dotknął ś. p. Edwarda Podlewskiego cios bardzo ciężki, stracił bowiem pełnego nadziei syna. Cios ten jednak zniósł mężnie, z bogobojnością, która towarzyszyła mu przez całe życie.

Cześć pamięci zacnego obywatela!

„Sprawa zakładu prof. Bujwida. Polemika prof. Bujwida, dyrektora zakładu dla szczepień ochronnych przeciw wściekliźnie, z byłym asystentem tego zakładu, p. Klemensiewiczem, wywołała w Krakowie silne wrażenie, tembardziej, że obydwaj ci panowie należą do jednego obozu politycznego. *Głos Narodu* pisze w tej kwestyi co następuje:

„Sprawa stała się głośną, zwłaszcza, że p. Klemensiewicz podtrzymuje wszystkie swoje zarzuty, a w grę wchodzi między innymi drażliwa kwestya dostaw dla zakładu... Nie mógł zatem wydział lekarski pominąć milczeniem tego zajścia; odbyło się nawet posiedzenie wydziału, na którem zapadły bardzo ostre uchwały przeciwko prof. Bujwidowi. Nie podajemy na razie ich treści, nadmieniając tylko, że zażądano między innymi od prof. Bujwida, aby wytoczył panu Klemensiewiczowi skargę o obrazę honoru, czy o potwarz...“

Tytoń galicyjski. Z Wiednia donoszą, że ministerstwo skarbu postanowiło już ostateczne warunki, pod jakimi kupowane będą liście tytoniu w Galicyi i na Bukowinie w ciągu trzechlecia 1906—1908. Na ogół warunki te będą takie same jak w okresie 1902—1905, a zmiana będzie jedynie ta, że cena wykupna, która w ostatnich 2 latach dwukrotnie została, przy obu wyższych kategoryach tytoniu podwyższona, obecnie została podniesioną także dla liści tytoniowych III klasy o dwie korony za 1 centnar metryczny gotowego materyału, t. j. za liście tytoniowe z galicyjskiego nasienia z 26 na 28 koron, a za liście z węgiersko-galicyjskiego lub innego nasienia z 28 na 30 koron.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert nadzwyczajny, na którym wykonane będzie dzieło R. Schumanna „Raj i Peri“, odbędzie się w piątek 19 stycznia w sali Domu Narodnego. Towarzystwo muzyczne dołożyło wszelkich starań i poniosło wielkie koszta, aby z trudnego zadania, jakiem jest wykonanie tej kompozycyi Schumanna, poetycznej i wdzięcznej co prawda, le z nieliczącej się ze środkami, wywiązać się z pietyzmem.

Sejmik relacyjny. P. Michał Bobrzyński, poseł z kuryi większych posiadłości okręgu Wadowice-Biała-Żywiec-Myślenice, zaprosił swoich wyborców na czwartek 18 stycznia, na godz. 12-tą w południe, do sali Rady powiatowej w Wadowicach, celem złożenia wobec nich sprawozdania ze swych czynności poselskich.

Ślub. We czwartek odbył się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub Artura hr. Sumińskiego z panną Niną Oczosalską. Od ołtarza w podniosłych słowach przemówił do nowożeńców O. Wróblewski. Po ślubie w salonach hotelu Żorża podejmowali śniadaniem licznych krewnych kojarzących się rodzin hr. Cetner, oraz matka panny młodej p. Oczosalska. W orszaku ślubnym były reprezentowane rodziny Bożewskich, Cieńskich, Czarnowskich, Götzów-Okocimskich, Jabłonowskich, Horodyskich, hr. Husarzewskich, ks. Lubomirskich, hr. Sierakowskich, Sozańskich, Zabów i w. i.

Opera warszawska, której dyrektorem jest teraz znakomity śpiewak i niezrównany reżyser p. Chodakowski, wystawić ma niebawem oprócz „Maryi“ Statkowskiego, „Żyda polskiego“ Weissa i „Dziewczynę z zapałkami“ Enny. Enna, to nowy kompozytor skandynawski, a utwór jego to podobno prześliczny duet sopranu i mezzo-sopranu (Tracikiewiczówna i Frenklówna) na tle chóru i orkiestry. Oprócz tego wystawia p. Chodakowski wkrótce „Lohengrina“ z nowym bohaterskim tenorem, Polakiem, p. Orzeszkiewiczem.

Wezwanie do marudy, czyli do tak zwanego biernego oporu rozesłała „Samopomoc kolejarzy“ do wszystkich urzędników kolejowych w Galicyi. W wezwaniu tem powiada, że kolejarze czują się pokrzywdzeni t. zw. automatycznym awansem i żądają bezzwłocznie uzupełnienia stałych poborów 20% dodatkiem drożyźnianym. Stawiają to jako warunek nieodwołalny i oświadczają, że jeżeli do dnia 18 stycznia br. ministerstwo kolei nie uczyni zadość ich żądaniom, natenczas w dniu tym rozpoczną marudę. Ton tej odezwy, groźba, w niej zawarta, postawienie ministerstwa w przymusową pozycyę — wszystko to razem sprawia tak nieprzyjemne wrażenie, że pomimo, iż szczerze współczujemy z dotkliwem położeniem urzędników kolejowych, to przecież tego sposobu walki ani usprawiedliwić, ani pochwalić nie możemy. Naszem zdaniem, wszelkie przystawienie rewolweru do piersi czyjejkolwiekbądź i z jakichkolwiekbądź powodów, jest rzeczą niemoralną.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w miasteczku Knihyniczach, rozpisuje wydział powiatowy w Rohatynie. Roczna płaca 1.000 koron i ryczałt na objazdy w kwocie 600 koron. Podania do 10 lutego.

Zmiana własności. Dobra Jasienów górny i Strasserowszczyzna, czyli Jasienów górny pod Żabiem nad Czarnym Czeremoszem w Galicyi w obszarze zwyż 13.000 morgów i graniczące z temiż na Bukowinie położone dobra Putilla z przyległościami: Uście Putilla, Sergie, Płaska, Dichtenitz, Toraki, Marenicze, Jabłonica, Dołhopole, Koniatyn, Stebne-Spetki i Douha nad Białym Czeremoszem w obszarze zwyż 13.000 morgów — razem tedy dobra te w obszarze zwyż 26.000 morgów nabył Władysław hr. Baworowski od niemieckiej Spółki akcyjnej dla wyrobów drzewnych i tartaków parowych, przedtem P. & C. Goetz & Comp. w Wiedniu i Bukareszcie.

W sprawie wiecu polskiego, który się onegdaj odbył w Bilce Szlacheckiej, dowiadujemy się, że informacya nasza była mylną, a mianowicie o tyle, że rezolucya, wyrażająca wotum nieufności posłowi Ernestowi Brajterowi, którą podaliśmy wczoraj, była wprawdzie przedłożona zgromadzeniu, jednakże zgromadzenie jej nie uchwaliło. A to dla tego, że zgromadzeni na wiecu nie uznali za słuszne potępiać w jakikolwiek sposób działalności poselskiej pana Brajtera, a przeciwnie, wśród uczestników wiecu nawet wielu było zdecydowanych zwolenników posła Brajtera.

Dyrektorem Galicyjskiej Kasy oszczędności w miejsce dra Steczkowskiego zamianowany będzie przez marszałka krajowego dr. Ferdynand

Kwiatkowski, jeden z najdzielniejszych adwokatów lwowskich.

Sejmowe Koło polskie. Posiedzenie tego Koła, zwołane na jutro, nie przyjdzie do skutku i zdaje się, nie odbędzie się w tym tygodniu. Być jednak może, że nastąpi w przyszłym.

Proces Matejki skończył się wczoraj w Krakowie smutnie dla syna naszego wielkiego mistrza. Skazany on został na 10 dni aresztu, lub na 1000 koron grzywny.

Obrońca wniósł zażalenie nieważności od wymiaru kary i wysokości grzywny.

Wiec w Tarnopolu. Ze stolicy Podola donoszą nam, że odbył się tam w niedzielę wiec polski, na którym przemawiali pp. Głąbiński, Rozwadowski, R. Schmidt i Zamorski. Uchwalono rezolucyę, wzywającą reprezentacyę polską w Wiedniu, aby domagała się tej liczby mandatów, jaka się krajowi należy ze względu na stosunek zaludnienia; dalej zaś zabezpieczenia polskich interesów na Szląsku i w Galicyi wschodniej na zasadzie proporcyonalnej i pluralnego systemu głosowania i wyodrębnienia Galicyi.

Składki na teatr ruski przyniosły w grudniu 2.424 koron.

Księgi adresowej miasta Lwowa wyszedł świeżo rocznik dziesiąty, przeznaczony na rok 1906. Pożyteczne to wydawnictwo od lat kilku spełnia w mieście naszem doniosłe zadanie informatora adresowego, czego dowodem jest wzrastająca z roku na rok popularność tej książki adresowej i stałe powiększanie się jej objętość. Cena oprawionego egzemplarza 5 koron; do nabycia w księgarniach, lub u wydawcy p. Rejchmana przy ul. Grottgera liczba 3.

Zapisy na szkoły polskie. Pisma warszawskie donoszą, że zmarły tam przed kilku tygodniami ś. p. Jan Krahelski, kawaler, były obywatel ziemski, w ostatnich zaś latach b. naczelnik stacyi towarowej kolei nadwiślańskiej, aktem rejentalnym poczynił następujące zapisy: dla seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie rb. 1.000, na szkołę polską w Cieszynie rb. 2.000, na szkołę zawodową w Galicyi zachodniej rb. 2.000, na szkołę polską ludową w Ostrawie Morawskiej rb. 1.000, Towarzystwu Oświaty ludowej w Krakowie rb. 4,000 i na kościół w Niedźwiedzicach w guberni mińskiej rb. 800.

Werkmistrza fabryki tytoniu w Winnikach, Majewskiego, którego aresztowanie wywołało wielkie wzburzenie wśród robotników, wypuszczono wczoraj z więzienia sądu karnego na wolną stopę.

Defraudacya w magistracie. W miejskiem biurze egzekucyjnem wykryto defraudacyę. Na razie skonstatowano brak 2.000 koron. Ponieważ defraudacyę wykryto przypadkiem po zmianie jednego z urzędników tego biura, przeto tego zmarłego czyni się teraz za nią odpowiedzialnym. Prezydyum magistratu wdrożyło w tej sprawie śledztwo. Na razie naczelnik kancelaryi egzekucyjnej przeniesiony został do innego biura.

Dla wyborców do izby handlowej i przemysłowej odbyło się dnia 15 b. m. posiedzenie komitetu obszerniejszego pod przewodnictwem p. Gubrynowicza. Zatwierdzono następujących kandydatów: Przemysł: I kategorya: Baczewski Leopold, Kriss Eliasz, Lewakowski Zygmunt. II kategorya: Neumann Józef, Dzikowski Alfred. III. kategorya: okręg lwowski: Michalski Michał, Getritz Aleksander, dr. Rucker Jan Jerzy; okręg stryjski: Zacharyewicz Alfred, okręg drohobycki: Ihnatowicz Jan, okręg żółkiewski: Długoszowski Bolesław, okręg przemyski: Frenkl Alfred. Handel: I. kategorya: Winiarz Ludwik, Buber Karol. II. kategorya: okręg lwowski: Wixel Jakób, Rosenfeld Leon, Stachiewicz Władysław, Rappaport Maurycy; okręg stanisławowski: Rauch Edmund, okręg drohobycki: Jonasz Maurycy, kręg kołomyjski: Hirschel Natan, okręg żółkiewski: Weinreb Marek. III kategorya: Bardasz Ferdynand Stanisław, Hainbach Herman.

Nowa komedya polska. W teatrze krakowskim wystawiono w sobotę wieczorem sztukę p. Arnolda Schiffmanna pod tytułem: „Fifi". Była to premiera zarówno tej sztuki, jak i autora. Pan Schiffmann nie pisał bowiem dotąd nic jeszcze dla sceny. „Fifi" jest jego pierwszym utworem. Dzienniki krakowskie przyznają autorowi wiele talentu i przepowiadają mu piękną przyszłość na polu komedyopisarstwa, jakkolwiek „Fifi" jest jeszcze utworem, posiadającym więcej wad niż zalet. Treść utworu jest następująca:

W kawiarni, usługującej żeńskiej obsłudze, znajduje się między kelnerkami jedna bardzo przyzwoita, nazwiskiem: „Fifi". Podobnie, jak wszystkie prawie „koleżanki" Fifi, wyzyskiwana przez przedsiębiorcę kawiarni, pragnie gorąco zmienić tryb życia. Skwapliwie też korzysta z propozycyi młodego lekarza, uduchowionego odludka i mizantropa, który ofiaruje jej małżeństwo.

Skutki przewidzieć łatwo. Fifi, skazana na obcowanie z człowiekiem, przyzwyczajonym jedynie do towarzystwa książek, dla którego obce jest życie i jego powaby, nie umie przejść do nowych warunków. Szuka pociechy w butelce, a w końcu pewnego wieczora, pod wpływem namowy jednej z dawnych przyjaciółek z kawiarni, ucieka z domu. W ostatnim akcie Fifi zaś uciekła z kochankiem do kawiarni, gdzie wre życie i wesołość, szampan leje się strumieniami, a grono dawnych przyjaciół ukazanie się Fifi hałaśliwą wita pieśnią. Napróżno zjawia się mąż i z rezygnacyą proponuje jej powrót pod swój dach. — Fifi, upojona atmosferą szału i wesołości, grzebie ostatnie porywy ku szlachetnym celom.

W ręce niemieckie przeszedł znowu jeden polski majątek w Poznańskiem. Mianowicie p. Dobrogojski sprzedał komisyi kolonizacyjnej swój majątek Mielżyn (w okolicy Gniezna) obejmujący około 1.000 morgów ziemi. Prasa poznańska jednogłośnie potępia ten czyn, którego p. Dobrogojski dopuścił się nie z potrzeby, lecz z chciwości.

Kucharze polscy w Wiedniu. Na wystawie kucharskiej w Wiedniu dwaj polscy kucharze, członkowie Towarzystwa zapomogowego kucharzy lwowskiego, zostali przedstawieni Cesarzowi w dniu 8 bm. Dnia następnego delegacya złożyła Cesarzowi podziękowanie. Barszcz polski, kiełbasa i kiełbasa na sposób polski, kiszki, Bialika i t. d. zyskały ogólne uznanie. „Baby" polskie, które rozsiadły się na całej wystawie, wzbudziły w Wiedeńczykach liczby zachwyt. Wyróżniono je medalem, przeznaczona do przeglądu, zostały zaś wyprzedane w przeciągu dwóch godzin.

Demonstracya socyalistyczna za wprowadzeniem równego i powszechnego głosowania do sejmu pruskiego ma się odbyć, jak wiadomo, w Berlinie w niedzielę 21 bm. O wielkich policyjno-wojskowych przygotowaniach donoszą:

Cała policya Berlina i okolic podmiejskich postawioną zostanie na ten dzień w stan pogotowia, żołnierzom z garnizonów Berlina, Schöneburga i Charlottenburga nie wolno będzie już od soboty, godz. 9 wieczór wydalić się z koszar, wszyscy zaś żołnierze, którzy mają kwatery po domach prywatnych, będą musieli na ten czas przenieść się do koszar. Od niedzieli godz. 5 rano, wszystkie oddziały wojskowe będą stały w pogotowiu, a od 10 rano ustawione zostaną w uzbrojeniu wojennem i z ostrymi nabojami na podwórcach koszarowych, gotowe do wymarszu. Wojskowe straże będą wzmocnione i otrzymają również ostre naboje. Dla ochrony cesarskiego zamku sprowadzone będą w sobotę dwie kompanie dla straży zamkowej, dwa pułki zaś stać będą w pobliżu zamku na wypadek gotowe do oczyszczenia ulic, wiodących do zamku. Jeżeli demonstranci, którzy około godz. 2 po poł. zaczną opuszczać zgromadzenia, nie usłuchają zarządzeń policyi i zechcą urządzać pochody demonstracyjne, ma być natychmiast wezwane wojsko do pomocy. Policya ma starać się o to, aby uczestnicy zgromadzeń rozchodzili się z lokalów spokojnie i aby nie tworzyły się żadne grupy po ulicach. Jeżeliby zaś tylko próbowano formować pochody demonstracyjne, policya ma natychmiast, chociażby przy użyciu siły, je rozpędzić i pod żadnym warunkiem nie dopuścić pochodów w pobliżu policyi. Jeżeliby siły policyi nie wystarczyły do strzeżenia wszystkich lokali zgromadzeń, których będzie 80, ma być zawczasu zarekwirowana pomoc wojska.

Te wielkie przygotowania i daleko idące zarządzenia władz berlińskich każą się domyślać, że władze te otrzymały jakieś poufne informacye o zamierzonych przez socyalistów rozruchach i gwałtach. W przeciwnym bowiem razie nie podobna sobie wyobrazić przyczyny takich przygotowań. Jeśli zaś przygotowania te nie mają głębszej przyczyny, jak tej, że socyaliści zamierzają urządzić uliczną demonstracyę, to w rzeczy samej najgorzej postępują władze pruskie, urządzając socyalistom taką reklamę, a ich demonstracyi taką paradę wojskową.

Matryarchat. Ród męski w Ameryce jest na wymarciu i niebawem powróci na nowo matryarchat, który już niegdyś istniał na świecie. Tak dowodził na dorocznem zgromadzeniu międzynarodowego związku inspektorów fabrycznych w Detroit, p. Bodine, superintendent urzędu oświaty przymusowej w Chicago, i tem oświadczeniem swojem wywołał wielką sensacyę wśród delegatów. Wywody swoje opierał p. Bodine na urzędowych danych statystycznych z ostatnich lat dwudziestu. Według tych danych, mężczyzna w Stanach Zjednoczonych wypierany jest stopniowo z każdej dziedziny pracy przez współzawodnictwo kobiet, dzieci i maszyn. Mężczyzna musi dziś opuszczać wielkie miasta, środowiska przemysłu i zadawalać się na wsi i w kopalniach ciężką pracą ręczną. P. Bodine oznajmił uroczyście, że w Ameryce kobiety przeznaczone są do zostania płcią panującą w świecie przemysłowym. W r. 1890 około 4 milionów kobiet miało w Stanach Zjednoczonych posady płatne. Cyfra ta w dziesięć lat później wzrosła do $5^1/_4$ mil. Nadto wzrasta procent narodzin dzieci płci żeńskiej, gdy wśród płci męskiej maleje stale; przeciwnie śmiertelność między mężczyznami wzmaga się, wśród kobiet zaś zmniejsza. „Zbliżamy się", wywodził mówca, „do epoki wiecznej kobiecości, w której mężczyzna zajmować będzie miejsce podrzędne, zostanie wygnany na pola i tym podobne miejsca pracy, gdzie w walce o byt uratować go może tylko jego siła i wytrwałość fizyczna.

Temperatura dnia 13 stycznia o godz. 7mej: rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +1, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —2, w Wiedniu +5, w Salcburgu +4, w Gracu —1, w Pradze +8, w Tryeście +4, w Abbazyi +3, w Raguzie —, w Budapeszcie +3, w Berlinie +3, w Hamburgu +4, w Monachium +5, w Zurychu +3, w Genewie 0, w Lugano —1, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +11, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +2, w Rzymie +2, w Neapolu +8, w Palermo +6, w Madrycie —, w Sztokholmie 0, w Petersburgu —3, w Wilnie +1, w Warszawie +2, w Moskwie —1, w Kijowie —2, w Odessie +1, w Serajewie —6, w Belgradzie +1, w Bukareszcie —, w Sofii —2, w Konstantynopolu +6, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Anulka Odrowąż Pieniążkówna, córka Seweryny i Czesława, prof. krakowskiej szkoły realnej i znanego literata, uczenica szkoły wydziałowej, zmarła w Krakowie w 13 r. życia. W krótkim czasie spada na dom państwa Pieniążków drugi ciężki cios; przed kilku bowiem miesiącami zabrała im śmierć dorosłego syna. — Szlemy im wyrazy szczerego współczucia. — Adam Nowina Boznański, inżynier cywilny i obywatel miasta Krakowa, zmarł tamże, przeżywszy l. 65. — We Lwowie Ludwik Szczepański w 79 r. życia, b. naczelnik stacyi w Krakowie.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę śp. dr. Edwarda Podlewskiego, złożyli państwo Rafałowscy, pp. Poradowskie i p. M. Nikorowiczowa 20 koron na rzecz Zakładu nieuleczalnych X. kanonika Gorazdowskiego.

Stan powietrza. T. o g 7. rano — 2 R. w poł. + 2 R., na słońcu + 12. Bar. 772. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Wiele mówiące.

— Czy państwo prenumerują gazety?

— Nie, ale ciocia Pulcheria bywa u nas codziennie.

Nieporozumienie. (Rzecz w pracowni malarskiej).

— Jakie jest pańskie zdanie o tem mojem studyum?

— E... Nic nie warte!

— Ja to wiem, że nic nie warte, ale swoją drogą mogę wysłuchać.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Lohengrin," opera Wagnera.—We środę „Werther," opera Masseneta. — We czwartek „Rigoletto," opera Verdiego. — W piątek „Przekupka warszawska," sztuka Adama Bełcikowskiego.

Filharmonia lwowska obdarzy miasto nasze niezwykłym koncertem, ogłaszając na dzień 28go stycznia występ wielkiego Eugeniusza Isaye. Świat muzykalny uchyla głowę przed tem nazwiskiem króla wirtuozów współczesnych, wielkiego muzyka, największego na świecie skrzypka. Sława jego brzmiała już szeroko, kiedy przed laty, jako profesor brukselskiego konserwatoryum, dyrygował słynnymi koncertami orkiestralnymi swojego imienia. Poświęciwszy się następnie całkowicie koncertowym występom, przebiegł w tryumfach świat cały i gdyby można było zapytać plebiscyt Europy i Ameryki, kto jest największym wirtuozem z żyjących muzyków, odpowiedzianoby niechybnie Eugeniusz Isaye.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

• **Popularyzacya pism Krasińskiego.** W roku 1896 ukazało się dziełko profesora Alojzego Steinera, w którem autor starał się spopularyzować „Przedświt" Krasińskiego, dając czytelnikowi egzegezę tego poematu. Pracy swej dokonał p. Steiner, zachęcony przez Stanisława hr. Tarnowskiego, doskonałego krytyka i znawcę poezyi Krasińskiego, a próba literacka powiodła się wybornie, w jasnem świetle przedstawiając czytelnikowi refleksye, wcielone w poetyczną formę „Przedświtu", historyozoficzne poglądy wieszcza i barwne, literackie obrazy, od których mieni się przepyszne tło poematu.

O ile dowiadujemy się, profesor Steiner posiada w tece literackiej podobną pracę, omawiającą „Psalmy" i „Nieboską komedyę", zamierzając opublikować ją w najbliższej przyszłości, a projektem jego jest spopularyzowanie wszystkich pism Krasińskiego, do czego z naszej strony możemy go tylko najgoręcej zachęcić. *(jp.)*

Z targów zbożowych.

Wiedeń 14 stycznia.

(Z). Zmiana aury, jaka zaszła w ciągu minionego tygodnia, nie osłabiła wcale silnej tendencyi cen zbożowych, zwłaszcza pszenicy, pomimo, że zbyt na zboże jest z każdym dniem trudniejszy. Główni odbiorcy bowiem, t. j. młynarze, trzymają się obecnie zdala od targu, bo dzisiejsze ceny mąki są stosunkowo niższe od cen pszenicy, zatem nie opłaci się im robić żadnych zakupów, a także kupcy zbożowi nie widzą powodu porzucać swej rezerwy. W wszystkich składach miasta Wiednia znajduje się obecnie wszystkiego 97 wagonów pszenicy, co daje najlepszą miarę tego, do jakiego stopnia zmniejszył się handel zbożowy. I w Peszcie ruch handlowy był przez cały tydzień ubiegły bardzo słaby, gdyż młyny nie robiły znaczniejszych transakcyj z obawy, iż wobec utrudnionego dowozu zakupno każdej, cokolwiek większej partyi wywoła od razu podniesienie się cen.

Import zboża do Niemiec odbywa się wciąż z prawdziwie gorączkowym pośpiechem, gdyż kupcy tamtejsi chcieliby jeszcze wyzyskać ten kilkotygodniowy okres czasu przed wejściem w życie nowych ceł, aby pokryć całe zapotrzebowanie na rok bieżący. Wedle ostatnich wykazów, sprowadzono do Niemiec w czasie od 1 sierpnia do 31 grudnia 1905 r. pszenicy o 3,500.000 centnarów metrycznych więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego, żyta o 3,300.000, owsa o 3,700.000 i jęczmienia o 2,800.000 centnarów więcej. Handlarze niemieccy chcieliby jeszcze, jeżeli im się to uda, sprowadzić 6 do 7 milionów centnarów metrycznych pszenicy, gdyż na tyle obliczają deficyt potrzebny do przeżywienia ludności do nowych zbiorów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·10—9·60, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·70 do 9·15, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·70 do 9·15, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·55 do 8·75.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·25 do 7·40, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·15—7·30, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·20 do 7·35.

Za jęczmień morawski 8·60—9·40, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·90—9·15, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—6·80.

Za kukurudzę węgierską nową 7·20 do 7·35, serbska nowa 0·00—0·00, Cinquantin 8·40—8·80.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 7·60—7·75, średnie gatunki 7·70 do 7·90, prima 7·80—8·35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad. Rząd serbski wydał następujący komunikat: Jak wiadomo, rokowania handlowe między Serbią a Austro-Węgrami zostały zerwane. Poseł bowiem austro-węgierski w Belgradzie z polecenia swojego rządu domagał się ustnie od rządu serbskiego oświadczenia, że zrzeka się traktatu serbsko-bułgarskiego i że nie podda go pod zatwierdzenie skupczyny. Rząd serbski odpowiedział, że uczynić tego nie może, a tylko obstaje przy oświadczeniu swoich delegatów w Wiedniu, iż gotów jest zmienić w traktacie serbsko-bułgarskim te postanowienia, co do których dalsze rokowania z Austro-Węgrami wykazałyby, iż stanowią przeszkodę do zawarcia traktatu między Serbią a Austro-Węgrami, wreszcie, że rząd serbski ma nadzieję, iż rokowania zostaną na nowo podjęte.

Berno. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego namiestnik odpowiedział na interpelacyę w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra w stosunku do kanalizacyi rzek czeskich i Wisły koło Krakowa. Chodzi tu nie o zmianę programu, lecz o to, że budowy kanalizacyjne można szybciej wziąć do wykonania, niż kanał Dunaj-Odra, który wymaga wiele przygotowań. Budowa kanału Dunaj-Odra w przyszłym roku z natury rzeczy musi się rozpocząć od prób dźwigarów przy pokonywaniu znacznych różnic terenowych. Następnie musi być urządzony ruch próbny, a wszystko to potrwa razem lat 2 do $2^1/_2$. Tego 3-letniego okresu rząd użyje do wypracowania dokładnych planów i kosztorysów, których się domagano w Radzie państwa z powodu budowy kolei alpejskich. Jeżeli z tych ważnych powodów budowa kanału Dunaj-Odra odwlecze się do pewnego stopnia, to fakt ten zostanie dostatecznie powetowany lepszem kierownictwem i organizacyą budowy, wreszcie przez zaoszczędzenie odsetków.

Rjeka. Z powodu strejku zecerów nie wyszedł wczoraj ani jeden dziennik. Przez spełnienie żądań strejkujących, bezrobocie zażegnano już.

Marynarze węgiersko-chorwackiego Towarzystwa żeglugi żądają podwyższenia płac, grożąc strejkiem.

Pięciokościoły. Zecerzy drukarni „Liceum" strejkują. Ubiegłej nocy wtargnęli do drukarni i zniszczyli maszyny i złożony już materyał.

Szegedyn. Nowy żupan Nagy przybył wczoraj popołudniu w asystencyi 12 żandarmów. Instalacya odbyła się bez wypadku. Gdy żupan po instalacyi jechał na dworzec, demonstranci obrzucili powóz kamieniami. Wkroczyła żandarmerya. Gdy tłum dalej kamieniami bombardował, dali żandarmi ognia, raniąc 4 demonstrantów, w tej liczbie jednego ciężko. Pewien robotnik, który zaatakował żandarma, otrzymał ciężką ranę od pchnięcia bagnetem. Znaczną liczbę demonstrantów uwięziono. Obecnie panuje już w mieście spokój.

Warszawa. Aresztowano tu 11 członków komitetu „Bundu" i wiele innych osób podejrzanych, które były w posiadaniu rewolwerów i noży, między innymi anarchistę Graumana, który sporządzał wykryte przed niedawnym czasem bomby. Patrole zostały wzmocnione.

Wiedeń. We wczorajszem ciągnieniu losów Salma padła główna wygrana 84.000 koron na los nr. 51.078.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. *Praca polska* (wychodząca w miejsce *Gońca*) donosi: W sobotę popoł. na powracającego z biura do domu delegata kolejowego p. Kucia napadło sześciu ludzi, którzy zadawszy mu tępemi narzędziami kilka ran w głowę, zbiegli. Ranny leczy się w domu. Stan jego zdrowia niebezpieczny. Powód napadu nieznany.

Ten sam dziennik pisze, że onegdaj wieczorem do obchodzących swe rewiry stójkowych Samowa i Kopcia z obu stron ul. Furmańskiej dano kilka strzałów rewolwerowych. Samow padł trupem, a Kopeć ranny ciężko w szyję, schował się w sąsiednim sklepiku. Napastnicy, strzelając do stójkowych, zranili także jednego ze swych towarzyszy, poczem poczęli uciekać razem z nim ulicą Furmańską. Na rogu ulicy Kasowej zatrzymali przejeżdżającą dorożkę i wsadzili do niej rannego, sami również wsiedli i kazali się zawieźć na ulicę Czerniakową. Tu widząc, że towarzysz ich już nie żyje, kazali zwłoki odwieźć do najbliższego szpitala. Na ulicach Furmańskiej i Kasowej po owej strzelaninie zaaresztowano mnóstwo osób.

Onegdaj po poł. o godz. 5 na ul. Pawiej znaleziono zwłoki ślusarza Antoniego Moryca. Jak stwierdzono, na Moryca napadło kilku ludzi, z których jeden zadał mu śmiertelny cios nożem.

Onegdaj o 1 po poł. zebranych na wiec w fabryce Bormana robotników otoczyło wojsko i poczęło rozpędzać. Podczas rozpędzania wielu zraniło.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła, że wyższe zakłady naukowe, których działalność obecnie jest zawieszona, mają pozostać zamknięte także w drugiem półroczu 1905/6. W razie, gdyby kierownictwa odnośnych zakładów oświadczyły się za wznowieniem nauki, rada ministrów weźmie tę sprawę znowu pod rozwagę.

Petersburg. Niektóre dzienniki przypisują Wittemu słowa, w których powiedziano, że manifest z 30 października nie wprowadził żadnej poważnej zmiany do ustroju rządów w Rosyi, że zapowiedziane w manifeście swobody i przyznane dumie prawa nie mają być w całości przeprowadzone i że władza samodzierżca, tak jak istniała przed manifestem, tak ma i nadal istnieć nawet po zebraniu się dumy. Tego rodzaju doniesienia dziennikarskie są jawnym fałszem i nie byłoby potrzeby zaprzeczania im, gdyby nie były osiągnęły szerokiego rozpowszechnienia. Że hr. Witte nie mógł był powiedzieć takich rzeczy, wynika z tego, że jeżeliby coś podobnego był oświadczył, toby zdawało się, że wątpi w niezachwianą wolę cesarza. Tego rodzaju zaś wątpliwości, wykluczonych u każdego wiernego poddanego, nie mógł żywić prezydent rady ministrów.

Warszawa. Na ulicach miasta rozlepiono z polecenia jenerał-gubernatora Warszawy jen.-lejtnanta Weissa następujące ogłoszenie: „Specyalne zgromadzenia przygotowawcze w celu naradzenia się nad najgodniejszymi kandydatami do dumy państwowej nie są zakazane".

Wilno. Rada m. Wilna rozważała na ostatniem posiedzeniu kwestyę zasadniczą, czy wziąć udział w wyborach do dumy państwowej, czy też biorąc pod uwagę niewypełnienie przez rząd swobód manifestu, co się przejawia w całym szeregu coraz to nowych aresztowań, ignorować ją zupełnie i do żadnych wyborów nie przystępować. Ostatecznie wybrano komisyę, która ma się zająć ułożeniem listy wyborczej.

Algeciras. Z wielu stron wyrażają zapatrywanie, że konferencya będzie otwarta oświadczeniem jednego z mocarstw, że należy ogłosić zasadę otwartych drzwi w Marokku, ponieważ wszystkie reprezentowane na konferencyi mocarstwa mają tam interesy handlowe. Takie oświadczenie wywołałoby zadowolenie ogólne.

Zdaje się, że Niemcy zrzekły się wniosku o podział Marokka na strefy, w których dozór policyjny byłby przyznany rozmaitym mocarstwom. Wniosek taki nie ma widoków przyjęcia. Sądzą też, że gdyby Niemcy zaproponowały ogłoszenie neutralności Marokka, to i ten wniosek nie miałby szans, ponieważ mocarstwa śródziemnomorskie, szczególnie Francya, temuby się sprzeciwiły.

Wszyscy delegaci, znający stosunki marokkańskie, zgodni są w zapatrywaniu, że konferencya jakikolwiek będzie jej wynik, pogorszy jedynie sytuacyę w Marokku. Konferencya wywoła niezadowolenie w Marokku, jest bowiem obrażającą dla kraju rzeczą, że tyle mocarstw miesza się do jego spraw.

Algeciras. Pierwsze posiedzenie konferencyi marokkańskiej odbędzie się dziś o godz. 3 po południu.

Londyn. Dotąd wybrano już 99 liberalnych deputowanych. Partya ministeryalna zdobyła więc dotąd 50 mandatów.

Madryt. W senacie przedłożył rząd projekt ustawy, zaostrzającej postanowienia karne za przestępstwa przeciw ojczyźnie i armii.

Madryt. Omawiając konferencyę w Algeciras, oświadcza *Heraldo*, że solidarność partyj socyalistycznych w Niemczech, Anglii i Francyi jest najlepszą gwarancyą pokoju w świecie cywilizowanym.

Kraków. Magistrat stwierdził, że Mieczysław Loevel (nie Löbl), były dyurnista magistratu który odebrał sobie życie wczoraj, pobrał od hrabiny Grocholskiej tytułem kaucyi podatkowej 2600 koron, wręczył jej kwit sfałszowany, a pieniądze zatrzymał. Przy zmarłym znaleziono kwotę przeszło 90 kor., duży sztylet i różne notatki. Loevel, zbiegłszy z policyi i przebrawszy się w mundur feldfebla-kadeta, zamierzał uciec do Królestwa. Podziękował on sam za dyurnum w magistracie od 1. stycznia, gdy wyszło na jaw, że w pewnej sprawie nie ściągnął egzekutnego w kwocie dwudziestu kilku koron. W magistracie pobierał 72 koron miesięcznie, nadto miał stypendyum 600 K.

Berlin. Wczorajszy bankiet tutejszej Izby handlowej był manifestacyą celem zacieśnienia węzłów, łączących Anglię z Niemcami. Wzięło w nim udział wielu przedstawicieli niemieckich Izb handlowych, liczni ministrowie, ambasador angielski, prezydenci parlamentu, wiceprezydent londyńskiej Izby handlowej i inni. Kilku mówców niemieckich i angielskich w toastach wyraziło życzenie nastania przyjaznych stosunków między Niemcami a Anglią. Również i ambasador angielski przemawiał w tym duchu, wyrażając nadzieję, że powiedzie się usunąć nieporozumienia, albowiem przyjaźń zawarta z innemi mocarstwami nie jest przeszkodą do przyjaźni z Niemcami.

Przyjechali dnia 16 stycznia. W. Borysławski z Czerniowiec. S. Kupczyński z Żuczki. W. Szajnowski z Rohatyna. M. Fuchs i R. Pick z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Petrykiewicz z Grossyc. F. Arzt z Pomorzan. I. Goldowie ze Złoczowa. E. Turzańscy z Kołomyi. S. Hołub z Brodów. S. Bastgenowie ze Śniatyna. N. Rosental z Borysławia. I. Wassung ze Lwowa. S. Armuth z Wiednia. L. Toboczyński i J. Ponget z Warszawy. M. Jabłońska z Krakowa. K. Wiśniewski z Kijowa. E. Kamarota z Zagrzebia.

Przyjechali dnia 16 stycznia. K. Pasakas z Chomiakowa. M. Stöhr z Norymbergi. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. P. Pragłowski z Polanki. Dr. K. Sciborowski z Rzeszowa. Dyr. J. Schulte z Kolonii. L. Dembiccy z Borysławia. Dr. M. Sławiński z Zakopanego. M. Kriżko z Węgier. H. Arnost ze Sławutny. M. Morgulec z Kijowa. S. Hirschfeld z Meranu. J. Grünfeld z Wiednia. J. Frisch z Suczawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·90 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 16 stycznia.

Marki 117·57, renta majowa 100·00, węgierska renta koronowa 96·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 672·75, węg. zakł. kred. 790.50, anglobanku 327.00, union banku 562.00, bankvereinu 564.00, länderbanku 443 00, kolei państw. 668·00, lombardy 120 50, akcye kolei Elbethal 447·00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00 alpiny 526·00, Rima Muranyi 524 00, prag. Tow. żel. 2586·00, losy tureckie 147.75, ruble 250 75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 stycznia. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 303 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·60..

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99 70. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1896 r. 99.00—99.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 80 do 98.06 $4^1/_{2}$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 6.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jej mężem, naturalnie... Wszystkie romanse tak się zaczynają.

— A więc skracam: hrabia Rudden był to, mówiąc oględnie, gbur nieokrzesany. Po pięciu czy sześciu latach piekła, które wytwarza każde niedobrane małżeństwo, hrabia przeniósł się do wieczności. Umierając, wyświadczył mimowolnie pierwszą i ostatnią grzeczność małżonce, albowiem zostawił ją młodą, bogatą i piękną. Hrabina, będąc uosobieniem szczerości, nie udawała żalu, w który niktby zresztą nie uwierzył. Wedle przyjętego zwyczaju nosiła żałobę i także wedle zwyczaju opuściła na półtora roku Sztokholm, spędzając czas ten w swoich dobrach. Obecnie dom jej jest jednym z najświetniejszych i zarazem najprzyjemniejszych w Sztokholmie. Nieboszczyk Rudden byłby mocno zdziwiony tą metamorfozą i wątpię czyby ją pochwalił. Tymczasem o rękę pięknej wdowy zaczęli się dobijać wszyscy, którzy mieli jakiekolwiek prawo do takiego szczęścia. Jednych nęcił olbrzymi majątek, innych sama osoba, jeszcze inni liczyli na wszechpotężne stosunki rodziny Oxen Stjerna, do których należy hrabina. Krystyna odmówiła wszystkim po kolei, lecz mimo to odrzuceni wielbiciele stali się najżyczliwszymi przyjaciółmi. Przyznasz pan, że ten fakt przemawia na jej korzyść, nieprawdaż?

— A z panem jak się skończyło? — zapytał Jerzy po chwili milczenia.

— Wyjątkowo szczęśliwie, drogi hrabio. Byłem wówczas we Francyi, gdy pani Rudden owdowiała, a po moim powrocie zastałem ją tak niezłomną w postanowieniu zostania wdową, że rozpocząłem tem, czem inni kończyli.

— I na odwrót zakończyłeś pan tak, jak oni zaczęli.

— Bynajmniej, zadowoliłem się odrazu przyjaźnią, nie przechodząc gorączki miłości.

— A jednak kobiety lubią być ubóstwiane... Przysiągłbym też, że piękna wdówka nie zachwyca się wcale wyjątkową dyskrecyą i delikatnością pańskiego serca.

— Wiele też masz lat, kochany Jerzy?

— Dwadzieścia sześć, drogi Axlu.

Axel roześmiał się.

— Lata spędzone w kampanii liczą się podwójnie — dodał hrabia. — Tak — dodał — kobiety napozór zimne, lubią natarczywych, choćby tylko dla samej przyjemności nierównej walki. Drożą się ze swemi osobami, ale znienawidzą cię, gdy przestaniesz ubiegać się o nie.

— To zdanie stosuje się może do Paryżanek, słynnych z kokieteryi, ale my dzieci północy nie pojmujemy zgoła wszystkich tych subtelności. Bądź pewny, że pani Rudden nie ucieka się do obłudy, będąc, jak ci mówiłem, uosobioną szczerością. Jest poprostu zbyt dobrą, aby lubować się wyrządzeniem komu przykrości, a przytem nie jest dość próżną, by wlec za sobą orszak niewolników. Powtarzam ci raz jeszcze, że jej nie znasz wcale, ta kobieta to wyjątkowa natura; gdy pokocha, wyzna pierwszą i złoży rękę swoją w dłoni wybranego przez siebie człowieka. O! ten będzie prawdziwie szczęśliwym człowiekiem i piję zawczasu za jego zdrowie — dodał Axel, trącając swój kieliszek o kieliszek Jerzego.

Hrabia spoważniał bardzo i nie podjął toastu.

— A ten major, ten baron Wendel — rzekł po chwili — cóż to za jeden?

— To najlepszy przyjaciel hrabiny, kocha ją od lat dziesięciu do szaleństwa. Ale nie unoś się! wybór takiego człowieka, jakim jest major, przynosi ci tylko zaszczyt. Baron nie kryje się wcale ze swemi uczuciami, a świat je szanuje, wierząc w ich szczerość i stałość. Krystyna jest jego panią, jego bóstwem! jak mówili nasi ojcowie; ma on dla niej cześć średniowiecznych rycerzy i poszedłby na pewną śmierć z barwami jej na piersiach, z myślą o niej w sercu, z imieniem jej na ustach. Musisz przyznać, drogi hrabio, że taką miłość rzadko się spotyka; Krystyna wie o tem i umie ocenić doniosłość tego uczucia. Ale niestety piąty krzyżyk ma swoje prawa, a i okazała tusza barona czyni go mniej odpowiednim do roli trubadura, śpiewającego serenady pod oknami pięknej Rozyny. Zresztą baron nie rości żadnych do tego pretensyi i trzeba przyznać, że nie ma żadnej śmiesznej strony podtatusiałego konkurenta. „Dzisiaj, mówi nieraz do niej, pani jesteś młodszą odemnie, ale za dziesięć lat będziemy prawie w jednym wieku". Poczciwy baron rachuje na swój sposób. „Nie mam prawa być niecierpliwym, będę czekał tak długo, jak pani rozkaże". „Tymczasem bądźmy przyjaciółmi — odpowiada Krystyna — ja nie mam dla nikogo tyle jak dla pana szacunku". Niektórzy utrzymują, że Krystyna przyrzekła majorowi albo nie ponawiać już związków małżeńskich, albo zostać jego żoną. Major nie mówił tego, ale opowiadano to w jego obecności, a on w milczeniu westchnął tylko głęboko. Widzisz więc, drogi ambasadorze, jak rzeczy stoją; wolno ci wyprowadzać z tego rozmaite wnioski.

— Ja wnioskuję, że hrabina jest zachwycającą kobietą i że major będzie prędzej czy później najszczęśliwszym z mężów.

— A ja sądzę, że pan nie myślisz połowy tego, co mówisz, ale i to już wiele, a czas dopowie nam koniec historyi. Już czwarta godzina, może będziesz wolał marzyć samotnie, ruszajmy więc do domu!

Axel odwiózł Jerzego do mieszkania na obszernym placu Stortorget, najpiękniejszej dzielnicy miasta, i życząc mu złotych snów, powrócił do siebie, wyśpiewując arye z ulubionych oper.

ROZDZIAŁ III.

Szampan po balu nie posiada własności narkotycznych. Jerzy spał mało, a śnił raczej na jawie; przed przymkniętemi oczami jego przesuwał się ciągle obraz pięknej Krystyny; w uszach dźwięczała jeszcze przegrywka do walca Webera, zdawało mu się, że przyciska do piersi wiotką kibić; oddychał rozkosznym zapachem werweny, który się ulatniał z chusteczki i wachlarza hrabiny, głowa mu pałała. Potem uczuwał nagle jakby zimne dreszcze, przenosił się na jezioro Melar i śnieg roztaczał przed nim biały, niezmierzony okiem kobierzec. Czarne kucyki pędziły jak wiatr, unosząc Krystynę, wyciągającą ręce do niego; zrywał się, aby ją porwać w objęcia, ale w chwili, gdy miał jej dosięgnąć, szlify majora zagradzały mu drogę. Resztę dnia spędził na porządkowaniu papierów i urządzaniu mieszkania.

Nazajutrz niebo było jasno lazurowe, a poranek uśmiechał się z poza promieni słońca; Jerzy kazał zaprządz dwa piękne dalekarlijskie konie, nabyte od Valborga, i wyjechał w stronę Hagi. Haga jest to Saint-Cloud szwedzki, droga prowadzi doń przez rozkoszne miejscowości. Powracając do miasta nad wieczorem, minął się z krytemi saniami, lecącemi szybko w przeciwną stronę. Okna były pokryte szronem, tak, że Jerzy z trudnością mógł dojrzeć jakąś postać, leżącą na poduszkach. Spojrzawszy na zegarek, kazał jechać stangretowi do mieszkania hrabiny.

— Pani nie ma rzekł na wstępie odźwierny, rodowity Duńczyk, którego mianowano szwajcarem i przystrojono w szarfę i halabardę.

Mimo to Jerzy kazał się meldować, gdyż sądził, że hrabina jest w domu.

— Jeżeli pani hrabina przyjmuje, to wszystkich bez wyjątku — wygłosił z majestatyczną powagą nieugięty cerber.

— A więc do zamku! — zawołał młody człowiek.

Przejechawszy galopem plac Gustawa Adolfa i most Północny, konie zatrzymały się zdyszane u stóp tak zwanej Lwiej Galeryi, olbrzymiej balustrady, do której lwy Karola XII zdają się bronić wstępu. Szyldwach z stangretem zamienili parę słów i kareta wjechała w terytoryum pałacu, minęła dwa dziedzińce i zatrzymała się na małym tarasie, otoczonym pięknemi drzewami. Baron Wendel przechadzał się po nim z synem ministra wojny. Major miał zwykły poważny wyraz twarzy; Jerzy, minąwszy go, kazał prosić Valborga, a otrzymawszy po chwili odpowiedź, że ten ostatni znajduje się na służbie w pałacu, napisał ołówkiem na bilecie: „Chciałbym pomówić z tobą, jeżeli możesz, przyjdź o ósmej wieczorem, będę cię oczekiwał z niecierpliwością".

Następnie poszedł na gazety do klubu, lecz przeczytane nowiny wydały mu się bez wartości, polityka niedorzeczną, feljetony nudnemi. W końcu jedynie dla zabicia czasu zjadł obiad i powrócił do siebie. W kilka minut po ósmej głośny odgłos dzwonka ozwał się w przedsionku. Był to Valborg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.